

Artykuły i korespondencja, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niniejsze. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 8 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1309

Petersburg, 5 (18) października 1907 r.

№. 35

Wobec rozpoczętego kwartału czwartego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na czas dalszy, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w otrzymywaniu pisma.

Administracja „Kraju”.

PRZED TĄ TRZECIĄ

Jest bajka o trzech braciach nędzarzach, którym dobra wróżka sprawiła szaty książęce. Wyglądali na razie, jak prawdziwi królewicze, ale wkrótce jeden szaty nowe zbrukał w błocie, drugi podarł je w bójce z pierwszym, a trzeci tylko zdołał z daru skorzystać, ukazał się w szrankach, gdzie wybrańcy rycerstwa chrześcijańskiego dobijali się chwały — i rękę księżniczki bajecznej otrzymał.

Otóż, niestety, Rosja nie jest tym trzecim. Z rąk dobrej wróżki, po ciężkiej i upokarzającej próbie wojennej, otrzymała nową szatę konstytucyjną... Mogła stanąć w tym stroju królewskim w rzędzie narodów przodujących świata, mogła rozkwitnąć w blaskach słońca wolności i w szczęściu swoich ludów. Mogła, ale nie umiała.

Stoimy wciąż na przełomie — wazą się losy, i nie wiemy, w którą stronę przechyli się ostatecznie szala. Po tych latach straszliwych, latach krwi, jak woda przelewanej, po wybuchach nienawiści szalonej, rozpacz i barbarzyństwa, stoimy wciąż przed zagadnieniem nierozwiązanem i mamy wciąż więcej powodów do obawy, że rozwiązanie będzie raczej ujemne, że poszły na marne wysiłki źle skierowane, że duch ożywczy pierwszych dni przełomu skalak się w dotknięciu ze

smutną rzeczywistością życia rosyjskiego, że połamał swe skrzydła w burzach bezmyślnych i wleczę je dziś w krwawym kurzu i błocie...

Oto jeden tylko r. 1905. Sprawozdanie urzędowe o stanie zdrowotności kraju wspomina o 64,310 wypadkach zarejestrowanych poranień bronią palną, o 42,542 wypadkach zadania ran innego rodzaju, a dotąd jest nie lepiej, codziennie bowiem telegramy niezliczone opowiadają o mordach, postrzałach, o walkach na rewolwery i noże, o rabunkach, podpalaniach, znęcaniach się ohydnych nad ofiarami zaciekłości stronnicej. I nie można już poznać szlachetnych rysów Anioła wolności w tej twarzy więdzącej, wykrzywionej przez nienawiść, z pianą na ustach, obryzganej krwią i brudem zbrodni.

Nikt hołdu jej nie składa, nikt nie korzy się przed nią, nikt jej nie miłuje z pośród tych nawet, którzy zdają się walczyć o nią. Płyną dni ponure, których świt szary budzi rozpacz i smutki, a których południe przesłaniają mgły nieprzejrzane, przesycone unoszącymi się nad krajem oparami krwawymi.

W takiej atmosferze odbywają się wybory do trzeciej Dumy — ospale, niechętnie, nawpół nieświadomie. Idą do urny ci poważnie, w których troska o jakikolwiek spokój przewycięża niechęć i nudę. Idą potrosze posłuszni rozkazom z góry, wierząc, że skoro z tamtąd idą jeszcze rozkazy, istnieje tam siła, zdolna przywrócić spokój i porządek, byle ją na wyborach poparli.

Mniej już przy urnach, skutkiem nowej ordynacji, łatwowiernych włościan, co to mieli, gdyby rząd na pomysły pierwszej i drugiej Dumy się nie zgodził, sami brać

cudzą ziemię dlatego, że im ciasno na ziemi własnej. Ziemianie, wystraszeni przez te pomysły, popi wiejscy, garść inteligencji prowincjonalnej, zgromadzają się w izbach wyborczych, by oddać głosy przeważnie ludziom pokornego serca, ani dość uświadomionym politycznie, ani dość przez kulturę europejską wykształconym, by wznieść się mogli do poziomu manifestu październikowego. Szara to masa, którą „październikowcy” zaliczają do swego obozu, ale która łącno przechodzi do obozu prawicy, nie zdając sobie sprawy z zasad ustroju konstytucyjnego. Chodzi jej o spokój, o ład i porządek jakiś stałszy. Sądzą, że rząd wie, co robi i jakosnowy ustrój sam w życie wprowadzi, byle go słuchano. Więc nawet tak umiarkowani konstytucjonaliści, a tak wybitni mężowie, jak p. Szipow i p. M. Stachowicz, przepadają na wyborach, stawali bowiem w szeregach opozycji choćby za czasów Plewego. Idzie masa szara, wylekła, powolna skienieniom z góry.

Ona to zapewne stanowić będzie centrum trzeciej Dumy, żywioł podstawowy jej składu, liczący wraz z prawicą ze trzysta głosów. Zaraz obok niej zasiadają październikowcy postępowi, być może z dzielnym prof. Kapustinem na czele, ale będzie ich niezbyt wielu, dwa lub trzy dziesiątki. Demokracja konstytucyjna zdoła zapewne wprowadzić do Dumy ze stu swoich zwolenników. Kluby narodowościowe i lewica wszelkich odcieni złożą się na resztę.

W takim stanie rzeczy spodziewać się można dwóch możliwych układów: albo październikowcy postępowi przyciągną ku sobie przynajmniej kilkudziesięciu posłów, mianujących się ich stronnikami, i wespół z demokratami konstytucyjnymi oraz polakami i

innymi żywiołami narodowościowymi tworzą centrum szczerze konstytucyjne, nie idące na lep nieziszczalnych hasel przewrotowych, ale stojące nieugięte przy zasadach cywilizacyjnie wolnościowych; albo też środek ciężkości ciała przedstawicielskiego przesunie się na prawo — i rej w Dumie wodzić będą przywódcy nacjonalizmu, blado chyba zabarwieni konstytucjonalizmem pozornym.

Za pierwszą ewentualnością zdają się przemawiać zaszły w ciągu ostatnich czasów wypadki, zwłaszcza otwarte zerwanie demokracji konstytucyjnej z lewicą nieprzejednaną i demagogiczną, oraz próby zbliżenia się październikowców postępowych do stronnictwa wolności ludu. Znamiennym pod tym względem objawem jest życzliwe przyjęcie, jakiego doznał w „Rjecz” list p. A. Stachowicza, nawołujący stronnictwa konstytucyjne do sprzymierzenia się w obronie zarówno zagrożonej wolności, jak w obronie państwa i kraju przed ostateczną ruiną i zgubą. Sam p. Milukow, jakkolwiek sceptycznie zapatrujący na możliwość przymierza z takimi „październikowcami”, którzy odrzucają na wyborach kandydatury pp. Szypowa i M. Stachowicza, a głosują wspólnie ze wstecznikami, w zasadzie przymierza nie odrzuca. Chodzi bowiem o coś znacznie większego od zwycięstwa zwolenników tego lub innego programu konstytucyjnego. Przecistawiają się sobie w obecnej chwili dziejowej nie programy, a nawet nie zasady zachowawcza i postępową, ale dwa nieprzejednane prądy niszczycielskie, dążące każdy ze swojej strony do obalenia wznoszonego z niesłychaną trudnością gmachu nowego ustroju państwowego. Jeden chciałby go podkopać i zatopić w bagnie dawnego bezprawia i zgnilizny, drugi — rozbić w gruzy i zamienić wszystko w pustynię, na której mogłyby swoje wyprawiać harce. Obu tym prądom należy przeciwstawić potężną tamę opartą na zasadach wolności i obowiązku obywatelskiego ustroju politycznego i społecznego, zdolną stawiać opór skuteczny wszelkim próbom przewrotu gwałtownego. Być może poczucie znaczenia chwili

dziejowej, uświadomione nawet w umysłach tych wszystkich, którzy przyjdą do Dumy jako bierne narzędzia władzy istniejącej, zdoła wzniesć umysły nad poziom uprzedzeń stronnicych i powoła do życia koncentrację pierwiastków konstytucyjnych; ale może stać się inaczej.

Przesunięcie się centrum w stronę prawicy oznaczałoby, że społeczeństwu rosyjskiemu, o ile jest reprezentowane w Dumie, świadomości wspomnianej braknie. I trudno przewidzieć następstwa takiego ułożenia się stosunków. Zapoczątkowałoby zapewne okres nowy wstecznicstwa, wzmocnionego przez wyłączność narodową. Październikowcy postępowi staliby się *quantité négligeable*, „kadeci” znalazłiby się pomiędzy niebem a ziemią, a wystąpiłyby przeciwko sobie dwie demagogie zażarte, kładące na długo kres wszelkim usiłowaniom odrodzenia narodu i państwa rosyjskiego.

Już dziś prawica wstecznicza, spragniona spełnienia się swoich życzeń, przewiduje taki obrót rzeczy, a pewna, że skoro wypadnie wybierać pomiędzy nią a lewicą skrajną, siła stanie po jej stronie, dyskontuje z góry przyszłe możliwe zwycięstwo.

Szerzą się dziwne pogłoski. Powołując się na akt 3 czerwca, jako na dowód, że ustawy zasadnicze ulegają zmianom czy zniesieniu w drodze „rządzenia zwierzchniczego”, prasa prawicowa żąda, by w ustawie, że „żaden przepis ustawodawczy nie może być wydany bez uchwalenia przez Dumę”, zastąpić wyraz „uchwalenie” przez wyraz „rozważenie”. Ztąd już krok tylko jeden do zniesienia Manifestu 17 października i do pogrzebienia zasady przedstawicielstwa narodowego, biorącego udział w sprawowaniu władzy ustawodawczej.

Niedość wszakże tego. Są tacy, którzy sięgają dalej i zapowiadają zniesienie Manifestu 17 kwietnia o tolerancji wyznaniowej. Żądają wydania przepisów, któreby nie tylko ten pamiętny akt ustawodawczy okroili, ale wprost sprowadziły jego znaczenie do zera. Pogłoski chodzą, że w tym kierunku już nawet coś się dokonywa, że skargi rozmaitych szowi-

nistów i fanatyków odnoszą skutek, że zbliża się chwila, w której „właściwe” wnioski ustawodawcze ujrzyć mają światło dzienne.

Fugit irreparabile tempus — i to, co zmarnowano w dniach zwycięskich „ruchu wolnościowego”, odzyskać dziś trudno. Trzeba nowych metod działania, nowej wytrwałej i żmudnej pracy, do której społeczeństwo, długo na ciężkie narażone próby, zniechęcone i osłabione, nie znajdzie może w sobie ani sił, ani zdolności.

I zaiste, po krzyżowej kroczyć wypadnie drodze przedstawicielstwu naszemu w tej trzeciej Dumie państwowej. Zasłużyć sobie tylko może na uznanie powszechne świata cywilizowanego i na wdzięczność kraju, skoro w tych stosunkach powikłanych i wobec przełomów fatalnych stać będzie wytrwale na stanowisku obrony wolności, kultury europejskiej i prawa.

J. Mzura

TRZY SPRAWY NARODOWOŚCIOWE

I.

Niemcy galicyjscy nie ustają w swoich zabiegach około stworzenia «kwestji niemieckiej» w naszym kraju. Nie odstrasza ich ani szczupłość liczebna, ani rozproszenie na wielkich obszarach od Białki po Zbrucz. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że ów niespodziewany ruch począł się nie na zachodnich kresach Galicji, gdzie, dzięki sąsiedztwu Szlązka i staremu osadnictwu w okolicach Białej, istnieje jedyna poważniejsza grupa językowa, lecz właśnie na wschodzie, z wyraźną tendencją do osadzenia punktu ciężkości całej roboty we Lwowie, w stolicy kraju. Manewr ten zdaje się tłumaczyć bliskość Bukowiny, tego kraiku, będącego pod względem mnogości «języków krajowych» miniaturową Austrią, w którym Niemcom udało się utrzymać do tej pory hegemonję nad miejscową ludnością ruską, rumuńską, polską i żydowską.

Istotnie, działaczem, który dotychczas najenergiczniej zaznaczył współudział swój w całej akcji, jest bukowińczyk, p. Wiedeman, poseł z niemieckich gmin wiejskich na Bukowinie. On najhałaśliwiej trąbi nad uchem uspiętego rzekomo Michałka niemieckiego w Galicji, on

zwoluje zjazdy i narady, on zapelnia glownie szpalty powstalego we Lwowie «Volksblatt'u». Bukowina ma sie stac przewodnikiem dla «budzonego ze stuletniego snu» zywiolu germańskiego w Galicji.

Przewodnikiem zreszta tylko tymczasowym. Gdyz niemcy galicyjscy calkiem niedwuznacznie oddaja sie w opieke mozniejszym rodakom z zachodnich krajow monarchji i przywoluja ich na pomoc przeciw «polskiemu niebezpieczenstwu».

Niedawno odbyl sie we Lwowie zjazd poufny niemcow z calaj Galicji, ktory radzil nad sposobami jaknajskuteczniejszego organizowania sie. Przybylo ich dwustu. Mala liczba, lecz wielki duch ja ozywial. Stawiano zadania smiale i daleko idace. Byly to zreszta postulaty doraadne, orientacyjne. Niebawem zbierze sie powszechny wiec zastepcow wszystkich gmin niemieckich w Galicji, ktory da im dopiero pelny i calkowity wyraz. Ale niektore okreslono juz teraz. Do najcharakterystyczniejszych nalezy domaganie sie «odpowiedniej» liczby mandatow do Sejmu krajowego na podstawie narodowego katastru, laczonego poszczegolne, odlegle od siebie miejscowosci w jednolite okregi wyborcze. Postulaty te maja byc zakomunikowane rzadowi oraz wielkim stronnictwom niemieckim w parlamencie. One to maja byc owymi moznymi opiekunami sprawy niemieckiej w Galicji i wyrzec nacisk na Sejm lwowski.

Tymczasem szuka «sprawa niemiecka» blizszych sojusznikow. Maja nimi byc—rusini. P. Wiedeman apelowal na zjeździe, aby niemcy galicyjscy szukali pomocy u rusinow, jako «towarzyszy narodowej niedoli». Znajda ja tam z pewnoscia. Wszak zjazd patryotow wszechniemieckich we Lwowie odbyl sie w gmachu instytucji ruskiej, ktora z otwartymi rekami ich przyjela.

II.

Bracia slowianie ruskiej narodowosci zdaja sie byc wogole niewyczerpanymi w niespodziankach.

Ze zdumieniem dowiedzieliśmy sie w ostatnich dniach o zorganizowanie w Samborze, malej podkarpaciej miescinie galicyjskiej, «Towarzystwa szlachty ruskiej w Galicji». Jak wiadomo, rusini sa narodem wytlaczonym wlosciańskim. Nigdy, chyba w odleglej epoce Jaroslawow i Wladzimierzow, nie mieli mieszczaństwa. Przed wiekami stracili na rzecz Polski swoje moznostwo i szlachte. Gdy wiek XIX obudzil ich do zycia narodowego, na zagonie ruskim stal sam tylko

chlop i garst wyszlej z jego lona inteligencji. Ten fakt zdecydowal o calaj politycznej formacji ruskiego spoleczenstwa, o calym kierunku i charakterze jego polityki i dazeń. Sztandar ludowy, demokratyczny, powiewal zawsze nad «taborem» narodowo-ruskim w Galicji i rusini dumni byli z tego sztandaru. Az oto naraz wylania sie z tego nawskroś demokratycznego obozu twór, jakiego nie posiada bodaj zadon naród na świecie: stowarzyszenie szlachty!

Nieznajacemu dokladnie stosunkow nielawo przyszloby zorjentowac sie, zkad sie ta szlachta naraz wzjala? Zagadke zaraz wytłomaczmy. Na Podkarpaciu galicyjskim, podobnie jak w innych krajach dawnej Rzeczypospolitej, mieszka sporo wlosciańskiego ludu, ktory sie wywodzi od starej drobnej zasciankowej szlachty. To szlachta, jak ja nazywaja w Galicji, zagonowa, albo chodackowa. Szaraczki te, nie roznia ce sie absolutnie niczem od chlopa, siedza gęsto w Samborskiem. Mowia po rusku, zasymilowawszy sie zupełnie z otoczeniem; zaledwie najstarsi zachowali resztki polskiego jezyka. Tych szaraczkow postanowili demokraci ruscy awansowac na «szlachte ruską» i zorganizowac w zwiazek. Nie ma nic ucieyszniejszego nad ustawę tego oryginalnego stowarzyszenia, ktora zastrzega surowo, ze czlonkiem jego moze zostac tylko osoba, ktora posiada niezbité dowody «szlacheckiego pochodzenia».

Prasa ruska w Galicji cieszy sie nieslychanie z odkrycia swojej wlasnej autentycznej «szlachty». Parweniustwa tej swojej radości nie czuje. Fakt, ktory w XX wieku niemożliwy bylby w zadnym innym spoleczenstwie, najbardziej nawet «szlacheckiem», ktory w pierwszym rzędzie bylby niemożliwy u nas, fakt organizowania ludzi na podstawie pochodzenia i dyplomow rodowych, stal sie w narodzie, ktory cala silę swą czerpie w masach ludowych. Jakiez dziwactwo trafu—i jakiez ubóstwo duchowe plemienia, w ktorem sie takie dziwolagi legna!

III.

Coraz wyrazniej wylania sie w Galicji trzecia sprawa narodowosciowa: zydzowska.

Obecnie wchodzi ona w wazna i zasadnicza faze.

Dotychczas w urzędowych spisach statystycznych w Austrii, a zatem i w Galicji, nie uznaje sie zargonu zydzowskiego. Mozna zapisac jako jezyk towarzyski niemiecki, polski, ruski, czeski, slowacki, wloski i t. p.,

ale nie mozna zapisac zydzowskiego, bo takiego panstwo nie uznaje. Obecnie staraja sie zydzi o uznanie przez panstwo narodowosci zydzowskiej. Młodzież domaga sie tego na uniwersytetach i w szkołach, niebawem w ślady jej pojda szersze kola.

Jakie stanowisko w tej sprawie mamy zajac?

Kwestja ta zajmuje sie znany dzialacz spoleczny, prof. Thullie ze Lwowa, i daje nastepujaca odpowiedz:

Naród zydzowski faktycznie istnieje. Ludzeniem siebie jest zaprzeczac temu. Byloby zatem niesprawiedliwoscia odmawiac zydom moznosci przyznawania sie do narodowosci zydzowskiej, a zmuszac ich do przyznawania sie do polskiej lub innej. Nalezy wiec uznac istnienie narodowosci zydzowskiej. Poniewaz atoli fakt ten prowadzilby za soba, jako konieczna konsekwencje, takze uznanie jezyka zydzowskiego (zargonu lub hebrajskiego) za jezyk krajowy, a to pociagneloby znówu wprowadzenie go do urzedu i szkoly—do czego zadna miara nie mozem dopuscic—nalezaloby rownoczesnie uznac narodowosc zydzowska jako obca, tak, jak jest nia francuzka, angielska i t. p., ktorych jezyki nie maja praw publicznych w kraju.

Projekt rozwiazania sprawy trafny i sluszny.

Pełka

Lwów

Ś. P. DR. WŁADYSŁAW LEBIŃSKI

W Poznaniu d. 9 października (26 września) zmarł dr. Władysław Lebiński, naczelny redaktor «Dziennika Poznańskiego».

Niech mi wolno będzie poświęcić kilka słów wdzięcznego wspomnienia zacnemu obywatelowi, w szczególności zaś mojemu dobrodziejowi i drogiemu mistrzowi, który kierował pierwszymi krokami moimi na niwie dziennikarstwa.

Ś. p. W. Lebiński urodził się 1840 r. w dziedzicznym majątku Stażki w Prusach Zachodnich. Smutne były jego wspomnienia dziecięce: ojciec jego, oskarżony w r. 1846 o zdradę stanu, zaznał pobytu w kaźni pruskiej. Wywarło to wpływ głębszy na umyśle dziecka. Podczas gdy wkoło szlachta zachodniopruska, zwłaszcza zaś kaszubskopomorska, wynaradawiać się zaczynała, Lebiński aczkolwiek pod opieką krewnych, rósł i krzepł w szczególności miłości kraju ojczystego, jego

języka i kultury. Studja akademickie odbywał we Wrocławiu, gdzie uczęszczał na filologję i filozofję, tam też uzyskał tytuł doktora. Tak przygotowany poświęcił się zawodowi literackiemu. Wierny pierwszym swym ideałom oświaty ludu, napisał szereg powiastek popularnych, obrazków scenicznych, sielanek. Jednocześnie nie zaniedbywał poważnej pracy naukowej i wydał w tym czasie «Materjały do Słownika łacińsko-polskiego średnio-wiecznej łaciny i starożytności polskich». Wszakże pociągała go coraz bardziej działalność polityczna i publicystyczna, do której przystąpił odrazu z programem określonym, i został mu wierny przez całe życie: «Oddajmy Bogu—co jest boskiego, cesarzowi—co jest cesarskiego, zawsze pamiętni, że narodowi oddawać trzeba jego prawa i należytości polityczne». W tym duchu napisał mnóstwo artykułów, rozrzuconych po wszystkich umiarkowanych pismach trzech zaborów, był też w ciągu wielu lat politycznym współpracownikiem «Kraju». Artykuły jego, podpisane pseudonimem «Domarat», należały do tych zasadniczych, które nadały fizjonomję polityczną i kierunek ówczesnemu «Krajowi».

Czując powołanie do szerszej działalności redaktorskiej, ś. p. Łebski objął początkowo kierownictwo «Gazety Toruńskiej»; w r. 1870 nabył drukarnię J. I. Kraszewskiego w Dreźnie i przeniósł ją do Poznania, stworzywszy przez to podstawę materialną dla rozwoju literatury polskiej w Poznaniu.

Rozumiejąc potrzebę informowania społeczeństwa niemieckiego o sprawach polskich, ś. p. Łebski podjął się trudnego zadania wydawania pisma w języku niemieckim o tendencji polskiej, p. t.: «Polnische Correspondenz». Przez to nietylko wywołał ostre napady ze strony naszych radykałów, lecz i z drugiej strony cierpiał ciągle prześladowania i został skazany przez sąd pruski na kilkumiesięczne więzienie. Traktowany jak zwykły przestępca, pospołu z innymi jadać musiał z jednego kotła, skutkiem czego nabył chronicznego cierpienia, które w późniejszych latach nieraz boleśnie się odzywało. Daleko cięższe jednak były ciosy, które na zmarłego spadały z łona samego społeczeństwa polskiego. Sposobność ku temu nastąpiła objęcie redakcji «Dziennika Poznańskiego» w r. 1896.

Nie bardziej niezastudzonego od tych napaści. Gdy bowiem ś. p. Łebski śmiało i wytrwale stał na obranym przez siebie posterunku, wobec przeciwników politycznych

odznaczał się zawsze najwyższą tolerancją. «Jeżeli już koniecznie — pisał — dzielić się chcemy i musimy na stronnictwa, umiarkowanie nakłaniać nas powinno do robienia sobie nawzajem ustępstw, celem zespolenia sił ku jednemu celowi, ku ratowaniu bytu naszego».

Natomiast nie znał względów i wyrozumienia dla sprzedawczyków sprawy narodowej, piętnując ich śmiało w piśmie swoim, stawiając nazwiska pod przegierz opinii publicznej.

Wrażliwy na wszystko, co dotyczyło sprawy narodowej, odczuł silnie polakożerczą politykę rządu pruskiego, a stojąc w samym środku niemal walki, którą społeczeństwo wielkopolskie toczyło z hakatystami, skłonny był nieraz zbyt optymistycznie oceniać położenie rodaków za kordonem.

Gdy przed półtora mniej więcej rokiem, przejazdem z Petersburga do Niemiec, po raz ostatni widziałem ś. p. W. Łebskiego, długo i szczegółowo wypytywałem go o położenie w Rosji, o działalności Dumy i t. p., przypisując wszelkie niepowodzenia «intrydze pruskiej». Przyznając mu pod wieloma względami słuszność, nie sposób było nie zauważyć w tem wszystkiem pewnej stronnictwości i przesady.

Sprawa strajku szkolnego w wysokim stopniu zajęła jego umysł i skierowała na czas od szerszej polityki ku sprawom lokalnym. Wtedy już choroba nurtowała jego organizm; w listach do mnie narzekał na upadek sił, wyczekując z upragnieniem odpoczynku letniego. Kilkotygodniowy pobyt u wód zawiódł jego nadzieje: wrócił jeszcze słabszy niż wyjechał. Listy jego, zwykle wyczerpujące, w których nie szczędził szczegółowych wskazówek, coraz bardziej stawały się lakoniczne, w końcu pisał słowa oderwane na biletach wizytowych. Mimo złego stanu zdrowia, nie przestawał osobiście załatwiać czynności redakcyjnych. Pełen poczucia obowiązku, chcąc jak żołnierz do końca wytrwać na posterunku, którego bronił przez całe życie, gdy już o własnych siłach nie mógł chodzić, przybywał codziennie do redakcji, z początku wspierany na ramieniu jednego ze współpracowników, później w powozie, ale jeszcze wytrwał codziennie do chwili oddania numeru na maszynę drukarską.

Gdy zaś choroba powaliła go na łożo boleści, gdy znikła wszelka nadzieja, przyjął św. Sakramenty, spokojnie i przytomnie spotkał śmierć, mając po za sobą życie pełne pracy i poświęcenia dla sprawy ojczystej.

J. O.

KARTKI UBÓJNE

... Umarł Gringmuth, wódz nacjonalistów i wsteczników rosyjskich. Odziedziczył po Katkowie „Mosk. Wiedomosti“, bezbarwnie i rzemieślniczo snując tradycje tego fanatyka wyłączności narodowej i zaskorupienia w przeżytych ustroju. Nie miał ani zdolności, ani temperamentu Katkowa, a w swej duszy niemieckiej nie mógł mieć tych pierwiastków narodowych, które w gwałtownych pismach Katkowa bądź co bądź przenawiały do sere rosyjskich, budząc w nich oddźwięk strun przez dziejową przeszłość uprzedzonych. Był suchy, jałowy, bezduszny. Na swej duszy niemieckiej, jak na galezi uschłej, upinał papierowe liście i kwiaty uczuć rosyjskich narodowych. Raziły jaskrawością i brzydotą. A jednak przyszła chwila, pamiętna chwila „rewolucji“ w Moskwie, gdy zdało się, że po tym sztucznym tworze krążyć zaczęły soki ożywcze. W dniach zamieszania i burzy umiał Gringmuth okazać odwagę, stałość i pewność siebie. Walczył nieugięcie z bezrobociem, pomimo niezwykle trudności pismo swe wydawał, nie przestając nawoływać żywiołów zachowawczych, by skupiły się dokoła swego sztandaru. W obozie wsteczników rosyjskich był Niemcem — pracownikiem, nie znającym wypoczynku, z dokładnością zegarową wykonywującym, co mu nie miało, że każe mu wykonywać obowiązek. Wśród rosyjan nieudolnych, niedbających i beczynnych, choć przewyższających go zdolnościami, był człowiekiem pracy i czynu. Dlatego wyrósł na wodza, jak w tym świecie gnuśnym wyrasta każdy, kto ma nieco dzielności, stanowczości i uporu...

* *

... W dniu swego jubileuszu w rozdźwięki życia rosyjskiego rzucił Lew Tolstoj (który, mówiąc nawiasem, ma stokroć większe prawo zabierać głos w imieniu narodu od wszystkich mandatarjuszów parlamentarnych) synajskie wyrazy: *Nie zabijaj!* Głosił je wszystkimi, zarówno po prawicy jak po lewicy stojącym, dał obraz przerażający tego, co się dzieje dokoła, obnażył straszliwe wyuzdanie uczuć nienawiści wzajemnej, zdziwienie umysłów i sere, rozkład pojęć obyczajowych, szerzący się po całym kraju, wśród wszystkich warstw, wieków i stanów. I — rzecz znamienne — wystąpiła przeciwko wielkiemu starcowi lewica, nie ta nawet najsłabsza, dla której Tolstoj i cała kultura dotychczasowa ogólnoludzka nie mają żadnej wartości, i która nie wzdyga się przed żadną zbrodnią, byle coby prędzej doprowadzić wszelki ustrój istniejący do zupełnej ruiny, ale ta względnie umiarkowana, lub nawet bardzo umiarkowana. Przywódca demokracji socjalnej p. Plechanow, nawołujący w swoim obozie do sprzymierzania

się z postępowymi żywiołami burżuazyjnymi, do zaprzestania walki bezwzględnej, potępił odezwę Lwa Tolstoja, jako czyn przeciwnościowy. Zbliżony zaś z przekonani do „kadetów“ o. Pietrow, ten sam, który przed kilku laty wygłaszał kazania o Ewangelji, jako podstawie życia ludzkiego, głosi dziś, że nie wie, kto ma słuszość za sobą: Lew Tolstoj, czy p. Plechanow. Boć przecie „lewica walczy o prawa ludu. Nie dla zapomóg, ale z własnej chęci ponosi ofiary, częstokroć bardzo ciężkie...“ „Sądzić lewicę ze stanowiska ewangelicznego, kiedy ją sądzą jeszcze sądy polowe, a milczeć o przeciwniej sądzącej i karzącej stronie trudno, ażeby nie powiedzieć czegoś więcej...“ Tak mówi o. Pietrow, sługa Chrystusowy, jeden z kapłanów, w których działalności chciano widzieć zapowiedź odrodzenia cerkwi prawosławnej... Bo w czasach, jak dzisiejsze, na wszystkich oczach położyło się bielmo, i tylko iście wielcy prorocy zachowali wzrok jasny. Ale nikt ich nie słucha. Nikt nie widzi szczytów, unoszących się ponad mgłami, tonących w lazurze i w promieniach prawdy słonecznej...

* *

... W chwilach wstrząśnięć ogólniejszych wstaje zawsze z grobu przeszłość i ster wypadków w ręce swe kościste ujmuję. I takie chwile przełomowe błogosławiają narody, które w dziejach swoich wskazać mogą wielkie czyny szlachetne, ducha poświęcenia, sprawiedliwości, pracy obywatelskiej cywilizacyjnej. Przekleństwo zaś zdaje się ciążyć nad ludami o przeszłości ponurej, zbrodniczej i obłudnej, mszczącej się zaciekle na żywych z pokolenia w pokolenie, aż w próbach niezliczonych pamięć jej zatracą. Los taki zdaje się być losem nieszczęsnych ludów od Uralu po San rozrzuconych. Z za kordonu galicyjskiego dochodzą wieści nad wyraz smutne. Szerzą się wśród ludu pisma, jak „Hajdamaki“ i „Swoboda“, snują się agitatorowie zbójcecy, a wszystko to ryczy: palcie, niszczenie, mordujecie, wyprawajcie jelita! Ziarna, siane przez „rewolucję“ rosyjską i godną jej współpracowniczkę Ławrę Począjowską, wichur unosi za kordon i padają na glebę tradycji hajdamackich, których nie zdołały, niestety, dotąd wypłenić ani czas, ani promienie cywilizacji zachodniej...

H. Orkisz

Z POLEMIK DOBY OBECNEJ

Półturzędówka ma właściwe sobie sposoby polemiki, gdy chodzi o opozycję. Z organem pierwszego ministra *in spe*, p. Milukowa, posługuje się stale stylem pogardliwie moralizatorskim:

„Oburzający artykuł «Rjecz», wymierzony przeciwko hasom oszczędności, odznacza

się przede wszystkim wyraźnie nieuczciwym korzystaniem z danych faktycznych... Dziwić się tylko należy, jakim sposobem konstytucyjnym demokratom udało się rozpuścić tak szeroko plotkę o tem, że są oni nadzwyczajnymi znawcami wszelkich spraw państwowych. Da się to objaśnić w ten sposób jedynie, że są ludzie jeszcze ciemniejsi, niż kadeci. Pomaga im również wiele ich taktyka nieuczciwa, zamilczająca stale przed czytelnikami wszelkie sprostowania, udowodniające ignorancję kadetów».

O «Rusi» «Rossija» mówi w ten sposób:

«W naszej prasie dziennik ten zajmuje stanowisko specjalne. Jego program jest bardzo prosty: zebranie kapitału drogą chuliganerii radykalnej. W «Rusi» zebrano się wesolutka kompanja, nie gardząca żadnymi środkami, gdy chodzi o zdobycie pieniędzy. Prowadzi więc handel radykalizmem hurtowy i detaliczny. Hurtem—to znaczy, że zbiera od publiczności wszelkie ofiary na utworzenie rozmaitych funduszy na wzniesienie cele. Ponieważ jednak owe cele są niesłychanie wielkie, zaś fundusze są mniej więcej drobne, więc nim przyjdzie co do czego, pozostawia się je w kasie redakcyjnej. Detaliczny handel radykalizmem polega na szerzeniu wszelkiego rodzaju sensacji, aż do przemycania cudzej bielizny i reklamowania małżeństw nieślubnych».

Piękna polemika, nieprawdaz?

«Rossija» święci tryumf. Według jej informacji:

«liczba przedstawicieli partji wolności ludu w przyszłym parlamencie nie będzie wyższą nad 50—60, a i tę skromną cyfrę kadeci zawdzięczają jedynie zwrotowi na prawo swoich przywódców i organów. Wobec grozy zupełnego *fiasco* partja zaczęła głosić na wszystkie strony o swojej lojalności. Doszło do tego, że sam p. Milukow publicznie i uroczysto wyparł się niedawnych swych «przyjaciół z lewicy», a uczynił to, jak powiadają, nie z własnej woli, lecz wobec zmiany nastroju większości osób należących do partji. Dawną taktykę uznano za fałszywą, a zarazem traci urok sam papież kadecki. Do tego doszło, że nawet chorągiewki na dachu, w rodzaju «Piet. Gazety» zamieszczają złośliwe karykatury, wymierzone przeciw niemu».

Może porażka kadetów nie jest jednak tak stanowcza, jak się zdaje «Rossii». Czas to pokaże. Ostatni zwrot kadetów na prawo wita radośnie ks. E. Trubeckoj:

«Zawsze sądziłem, że partja ta, do której należy kwiat inteligencji rosyjskiej, jest najpotrzebniejsza w Rosji i jest wcieleniem najlepszych jej nadziei. Do jej szeregów należą najlepsi moi przyjaciele, towarzysze broni, z którymi walczyliśmy ramię przy ramieniu o wolność Rosji. Rozłączył nas stosunek partji wolności ludu do «przyjaciół z lewicy», w których tak niedawno jeszcze p. Milukow widział sprzymierzeńców. Przewidywałem zawsze, że ten związek nienaturalny to klęska i zguba ruchu wolnościowego. I oto teraz, w przededniu trzeciej Dumy, nadzieja wraca. Z zadowoleniem konstatujemy nie rozbieżność partji, lecz rozbieżność związku, tamującego rozwój i ruch».

Organ październikowców «Głos Moskwy» wita z uznaniem zwrot w polityce kadetów, lecz przy tej sposobności robi kilka uwag złośliwych pod adresem p. Milukowa:

«Co za sens, jaki cel owego zwrotu? P. Milukow ze swoją partją zawsze starał się o dojście do władzy i w tym celu trzymał

się na wierzchu płynącej fali społecznej. Jak dowodzi odezwa wyborcza, partja nie była nawet od tego, aby sama podnieść tę falę. Lecz obecnie przybiera inna fala społeczna, więc p. Milukow kieruje swój okręt w inną stronę, inaczej stara się wyzyskać dla celów własnych i celów partyjnych zwycięstwo nad rewolucją».

Rozbrat konstytucyjnych demokratów z lewicą nie jest przecie tak stanowczy, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło, a nadewszystko, że po za wypowiedzeniem przymierza socjalistom nie idzie żaden kompromis z prawicą:

«Chcielibyśmy połączyć się z partjami konstytucyjnymi — mówił p. Milukow do współpracownika «Słowa» (petersburskiego) — ale gdzież są one? Jeżeli to mają być październikowcy, to gdzież są oni i czym są oni? Czy to są konstytucjonalisci? Październikowcy mają tyle odcieni, że trudno orzec, co to za partja. Naprzykład hr. Komorowski w «Głosie Moskwy» umieszcza artykuły zupełnie w stylu «prawdliwych rosyjan». Za najbardziej krańcowego pomiędzy październikowcami uchodzi p. Bobriszczew-Puszkina, a z czegoż jest znany w polityce? Ze szczucia kadetów, z kłamstw i insynuacji pod naszym adresem. Cóż to za przywódca partji? Może p. Milutin? Ale coż to za przywódca partji? Czy kieruje nią, czy może przyjąć odpowiedzialność za jej czynności?... Podczas kampanji wyborczej nie możemy zawrzeć żadnego kompromisu z październikowcami, bo nie wiemy, z kim się godzić mamy. Duma—to co innego. Zobaczymy, kto z kadetów wejdzie do Dumy, będziemy mieli wówczas do czynienia z osobami konkretnymi, od których taktyki i przekonani będzie zależał kompromis».

Jednocześnie oświadczył p. Milukow, że uznaje możność porozumienia się z lewicą:

«jeżeli lewica będzie się trzymała taktyki, którą uważamy za pożyteczną, to dlaczego nie mielibyśmy zawrzeć z nią przymierza? Krańcowi są naszymi wrogami o tyle, o ile ich taktyka wywiera zgubny wpływ na nasze zadania. Gdy się zmieni ich taktyka, zmieni się również mój pogląd na «nieprzyjaciół z lewej strony».

Słowem p. Milukow z nikim właściwie nie zrywa, z nikim się nie łączy.

Wobec polemiki «Rosii» z kadetami i oświadczeń p. Milukowa, p. Rostawlew wygłasza kilka takich zdań:

«I kadeci, i gabinet dzisiejszy, wobec nadciągającej strasznej burzy wydają mi się jakąś drobną chmurką. Nie opozycja kadecka, nie zaśnięcie rządu grozi przyszłości Rosji. Po za niemi mileją i piętrzą się olbrzymie siły, których starcie grozi wybuchem całemu światu... Kadeci mogą się pogodzić z p. Stolypinem, ale nie pogodzą się fale, piętrzące się za nimi, a na które patrzą z wysoka i monarchiści, i republikanie, i rząd, i kadeci, i burżuazja, i socjaliści. Dziesięć gabinetów, dziesięć programów kadeckich minie, ale potęgi te będą stać naprzeciwko siebie, coraz więcej nienawidzące jedna drugą, coraz bardziej nieubłagane, coraz straszniejsze w swoim proteście. Nikt nie wie, kiedy się one chwycą za bary, lecz gdy to nastąpi, zdrzą ziemię i powietrze. Za cesarza lub przeciw cesarzowi, za własność lub przeciw własności, za Boga i porządek, lub za czar-

ta i chaos? Oto są najbliższe zagadnienia życia rosyjskiego.»

Kto dożyje—zobaczy.

W. C.

Przepowiednie polityczne

Prócz p. Michała Stachowicza, znanego i popularnego działacza społecznego, przywódcy stronnictwa odrodzenia pokojowego, który był posłem w obydwóch pierwszych Dumach państwowych, lecz został zabalotowany na prawyborach do trzeciej, istnieje jeszcze w tymże powiecie jeleckim, w gub. orłowskiej, p. Aleksander Stachowicz, rodzony brat Michała. Jest on znany z artykułów dziennikarskich, które posadziły na ławę oskarżonych p. Hurkę. Zresztą należy do stronnictwa kadetów i był posłem w drugiej Dumie. Otóż p. A. Stachowicz bawi się obecnie w prorocstwa i stawia w „Birż. Wied.” takie horoskopy trzeciej Dumy:

«Socjal-rewolucjoniści włościanie będą mieli 20—25 głosów, trudowicy 40—60, Koło polskie 15—20, mahometanie i kozacy 10—15, kadeci 40—55, włościanie bezpartyjni przychylni kadetom 25—30, lewi październikowcy w guście p. Guczkowa, Kapustina, M. Stachowicza 40—50, prawica skrajna 25—30. Głos decydujący będą miały pozostałe 210—280 posłów, do których będą należeć: prawi październikowcy, monarchiści zawili w stylu hr. Bobrńskiego, konstytucjoniści nieokreśleni, przychylający się ku prawym i t. d. Masa ta, zawierająca również «zubrów» i «pół-zubrów», będzie stanowić centrum. Kierowanie tą masą nie należy do rzeczy łatwych. Tu trzeba będzie posiadać i talenty dyplomatyczne, i pięść, i bat; sądzą zaś, że człowiekiem, który ujmie ten bat, będzie p. Guczkow. Jest to człowiek energiczny, o silnych przekonaniach, konstytucjonalista bezwarunkowy. Ten potrafi ująć Dumę w twarde karby i poprowadzić ją za sobą. Wtedy tylko Duma zacznie pracować produkcyjnie. Do pewnego stopnia mógłby grać rolę kierownika ks. Lwow, o ile zostanie posłem. P. Chomiakow jest zbyt wielkim panem dla odegrania tej roli i byłby bardziej na swoim miejscu na fotelu prezesowskim».

Tak mówi p. A. Stachowicz, a przyznać trzeba, że przepowiednie te są bardzo prawdopodobne.

EWOLUCJA ROLNA

Czasy ostatnie odznaczają się niezwykle czynnym wystąpieniem na widownię dziejów rosyjskich większych właścicieli ziemskich. Ziemia przechodziła stale z rąk posiadaczy większych do włościan i pierwsi godzili się ze smutną koniecznością, zwłaszcza, że uszczuplanie się ich stanu posiadania na korzyść włościanstwa opłacało się dobrze skutkiem działalności Banku włościańskiego. Dopiero stronnictwa skrajne wraz z kadetami wprowadziły sprawę całą na nowe tory przez wysunięcie programu agrarnego, opierającego się na zasadzie wywłaszczenia przymusowego większej własności. Nie mogło to być załatwieniem sprawy racjonalnem,

ponieważ zamierzano wywłaszczenie przeprowadzić, aby nadać ziemię bezrolnym, potrzebującym oprócz ziemi jeszcze znacznej pomocy na zagospodarowanie, co pochłonęłoby bajeczne wprost sumy, oraz ponieważ ziemi tej bezwarunkowo nie wystarczyłoby na zaspokojenie wszystkich mało i bezrolnych. Cyfry, ogłoszone obecnie przez departament podatków stałych, dotyczą r. 1899, ale w każdym razie można na zasadzie bardzo ożywionej działalności parcelacyjnej Banku włościańskiego i komisji rolnych wnosić, że ruch własności ziemskiej wzmagają się stale od dłuższego czasu, zaś ilość ziemi, zaofiarowanej obecnie przez właścicieli ziemskich do rozparcelowania bądź pod wpływem rozruchów agrarnych, bądź skutkiem kryzysu ekonomicznego, doszła do takiej wysokości, o jakiej nie miano pojęcia poprzednio. Z danych urzędowych wypływa, że po uwłaszczeniu włościan zmniejszenie się obszaru gruntów dworskich wynosiło 1,24 proc. ogólnej własności, w roku zaś 1899 doszło do 2,41 proc. Ziemię tę nabyli przeważnie włościanie, którzy do r. 1877 posiadali 8,7 proc. ziemi, należącej do większych właścicieli, do roku zaś 1899 aż 20,3 proc. Poza tem dane urzędowe wskazują, że olbrzymią większość ziemi od większych właścicieli nabyli przeważnie włościanie zamożniejsi, posiadający środki odpowiednie do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa rolnego bez pomocy rządu, bowiem każde 100 dzies. ziemi, nabytej przez włościan, podzielono w ten sposób, że 60 proc. posiadli gospodarze więksi (wyżej 100 dzies.), od 25—100 dzies.—24 proc., zaś średni 14 proc. (niżej 25 dzies.) i drobni (niżej 5 dzies.) resztę, czyli zaledwie 2 proc. Tym sposobem nabywanie ziemi przez włościan na własność prywatną, nie zaś wspólnotną, zwiększa i wzmacnia przeważnie gospodarstwa silne i zamożne, nie zaś słabsze i uboższe; zresztą nawet w razie kupna ziemi przez pewne stowarzyszenia, rozmiar nabytego działu wzrasta łącznie z ilością posiadanej poprzednio ziemi: im bogatsze jest dane gospodarstwo, tem więcej otrzymuje przy podziale gruntu. Jedyną przeto złą stroną takiego „pokojowego” wywłaszczenia jest to, że ziemię otrzymują nie najwięcej potrzebujący, lecz najbardziej zabezpieczeni pod względem materialnym.

Ma to wszakże swoje dobre następstwa, tym bowiem sposobem wzrasta coraz bardziej mocna kategoria „średnich gospodarzy”, zrównoważonych duchowo i mniej pohnie słuchających ponętnych obietnic stronnictw skrajnych. Dla właścicieli większych obszarów zachowanie nadal naturalnego rozwoju i sposobów przechodzenia ziemi do rąk włościanstwa ma znaczenie doniosłe z tego również względu, że ceny gruntów skutkiem tego stale wzrastają, tak naprz., gdy w roku 1863 przeciętna cena dziesięciny wynosiła 18 rb., w r. 1873 — 23 rb., w r. 1883 — 36 rb., w r. 1893 — 47 rb., w roku zaś 1899 doszła do 66 rb. Pomimo wszelkich braków i niedokładności sprawozdania, zwolennicy wywłaszczenia muszą się zgodzić na to, że ziemia stale przechodzi do rąk włościan drogą zupełnie naturalną; proces ten odbywa się w coraz żywszem

tempie, i zapewne nieza długo nastanie czas, gdy w Rosji większe obszary w rękach prywatnych będą stanowiły taką rzadkość, jak żubry.

Z.

WYPADKI W ODESIE

Pomimo zapewnień jen.-gubernatora odeskiego, jen. Nowickiego, spokój zupełny zapewne nie prędko zawita na stałe do murów Odesy; przeciwnie, powtarzając się z dziwną jakąś dokładnością, co pewien czas identyczne prawie co do formy wypadki zapowiadają, że Odesa stanie się, o ile już nie jest, drugą Łodzią. Podobnie jak w Łodzi, pod przykrywką walk partyjnych socjalistów z narodowcami, rozwiłmożnił się bandytyzm w jego formie najgorszej, tak samo w Odesie tłum fanatyczny sądzi i wykonyuje wyroki doraźne nad rewolucjonistami żydami.

Świeżo w drodze urzędowej ogłoszono przebieg wypadków z dd. 20, 23 i 25 września. Dodać należy, że wypadki te powtarzają się już od dwóch miesięcy i cała różnica polega jedynie na zmianie dat chronologicznych. W d. 20 września tedy, na ulicy Kartamyszewskiej policja zamierzała w pewnym domu przyaresztować uczestników wiecu, jednak spotkano ją strzałami i bombami, skutkiem czego zabito komisarza policyjnego i raniono stójkowego; ujęto 49 osób, w tej liczbie 46 żydów, reszta zdołała uciec; oprócz tego raniono 2 uczestników wiecu i zabito żydówkę. Znalaziono tam mnóstwo literatury nielegalnej i zawinięty w papier pocisk wybuchowy. W d. 23 września grzebano zmarłego komisarza, poczem tłum wyrostków od 8 lat i osobników bliżej nieznanym poczęt tłum szybi w magazynach i lecznicy żydowskiej, rozbili wystawę fotograficzną i kiosk, raniąc również kilka osób, przeważnie pochodzenia żydowskiego. Wreszcie w d. 25 września jakiś żyd kilkoma strzałami zadał rany agentowi policji tajnej, do którego strzelił w dodatku pewien młody żyd w chwili, gdy go wnoszono do lecznicy. Oprócz tego zanotowano kilka wypadków rabunku i ujęto pewnego żyda z dwoma rewolwerami i paszportem fałszywym.

Takie są trzy dni w Odesie, a było ich już bez liku, będzie też zapewne немало. Wszędzie i zawsze imię «żyd» bywa odmieniane przez wszystkie przypadki, a «żółte koszule» «prawdziwych rosjan» uwijają się nieuchwytnie tu i owdzie.

WŚRÓD MŁODZIEŻY

Życie uniwersyteckie wraca potrochu do swego stanu normalnego. Wykłady, zajęcia w laboratoriach i gabinetach toczą się biegiem zwykłym, i można przypuszczać, że w roku bieżącym nie będzie żadnych przerw, o ile naturalnie nie nastąpią jakieś nieprzewidziane okoliczności, w rodzaju zatarzaw z konferencją profesorską lub władzą administracyjną. Nawet polityka, rozpanoszona dotychczas w murach zakładów naukowych, zeszła niewątpliwie na plan drugi, i jeżeli toczą się dotychczas spory i dyskusje polityczne, to odbywają się zazwyczaj w przerwach pomiędzy godzinami wykładów, w niczem nie zakłócając spokoju i porządku. W instytucie technologicznym na ścianie wywieszono na kilku arkuszach odezwę, podpisaną przez pewnego studenta, nawołującą szeroki ogół młodzieży do zajęcia się raczej sportem i gimnastyką, har-

tującą ciało, niż polityką i sporami partyjnymi, do których dużo jest niby powołań, lecz zgola mało wybranych. Odezwa przyznaje, że są jednostki wybitne, stworzone do przodowania w życiu ideowym młodzieży — i przed nimi schylić głowy należy; olbrzymia większość jednak członków stronnictw poszczególnych po za nazwą, noszeniem koszul czerwonych i uczęszczaniem gorliwym na wszelkiego rodzaju posiedzenia, z działalnością ideową nie ma nic wspólnego. Dla tych zapewne lepsza byłaby gimnastyka, niż polityka. Już samo ukazanie się odezwy tego rodzaju w gmachu zakładu naukowego jest nader znamienne dla chwili obecnej. Przed dwoma laty coś podobnego byłoby niemożliwością.

W uniwersytecie spokój panuje zupełny, i tylko wybory, odbywające się obecnie do «rady starostów fakultetowych», wprowadziły nieco ożywienia, bez cienia jednak tego zacierzwienia i nietolerancji partyjnej, jaką zauważyć można było dawniej w tego rodzaju wypadkach. Mówi się dużo o stanowisku w pewnej sprawie tego lub owego stronnictwa, czuć jednak, że to bądź co bądź przybytek wiedzy, a nie mównica agitacyjna. Bardzo często obok soc.-demokraty lub soc.-rewolucjonisty rozprawia o sprawach bieżących członek «związku akademickiego», jakkolwiek zaledwie rok temu na jednym z wieców uchwalono «akademistów» ignorować, nie licząc się zupełnie z ich istnieniem w murach uniwersyteckich.

Stronnictwo soc.-rewolucyjne w osobie komitetu centralnego uchwaliło bojkotować wybory zarówno do Dumy, jak i do «rady starostów» uniwersyteckich. Pomimo to, podobnie jak ogół wyborców wbrew postanowieniu komitetu wziął udział w kampanji wyborczej, tak samo i młodzież, hołdująca hasłom stronnictwa S.-R., w ostatnich dniach wykazała zainteresowanie nadzwyczajne wyborami do «rady starostów». Wybory te zasługują na uwagę i z tego względu, że postępową młodzież polską po raz pierwszy weźmie w nich samodzielny zupełnie udział, bez porozumienia się i bloków z młodzieżą rosyjską, spodziewając się przeprowadzić wybór 3 swoich przedstawicieli. Na tem miejscu nie od rzeczy będzie sprostować pewne nieścisłe wiadomości, jakie ukazały się w pismach rosyjskich co do podziału sił młodzieży polskiej na obozy postępowy i narodowy. W jednym z ostatnich numerów «Rusi» współpracownik tego pisma przytacza rozmowę swą z przedstawicielem polskiej młodzieży postępowej, z której dowiedział się, że młodzież narodowa wskutek swej słabości liczebnej nie gra żadnej roli w życiu uniwersyteckim, zaś młodzież postępową, w ilości 200 osób, na swym wiecu ostatnim uchwaliła, jak to już wyżej stwierdziliśmy, wziąć udział w wyborach do «rad starostów» zupełnie samodzielnie. Otóż chyba współpracownik «Rusi» zapewne nie zrozumiął swego interlokutora. O ile nam bowiem wiadomo, jeszcze przed dwoma laty młodzież narodowa posiadała większość w uniwersytecie, w innych zaś zakładach naukowych petersburskich zachowała ją dotychczas, w masie zaś całej młodzieży petersburskiej narodowcy posiadają przewagę niezaprzeczoną. Co do uniwersytetu, stosunek w roku zeszłym zmienił się na korzyść postępowców, i w głosowaniach do instytucji studenckich kandydaci narodowców otrzymali głosów 70, wówczas gdy na listę postępową padło około 100. Udziału w głosowaniach młodzież narodowa nie bierze bynajmniej nie skutkiem swej słabości liczebnej, lecz skutkiem tego, że z zasady nie bierze udziału w życiu młodzieży rosyjskiej w ogólności.

W OBRONIE PATRYJOTYZMU

W niedzielę, d. 6 b. m., odbyło się w Amiens odsłonięcie pomnika zmarłego przed dwoma laty francuzkiego męża stanu, René Goblet, b. prezydenta ministrów. Rzecz sama byłaby dosyć powszednia, gdyby nie panujący obecnie we Francji nastrój polityczny i ostra walka haseł patryjotycznych z antipatrjotycznymi. Uroczystość ta posłużyła mianowicie francuzkiej opinii publicznej, i to właśnie rządzącemu obecnie obozowi, bardzo radykalnie demokratycznemu, do stanowczej i znamiennej manifestacji patryjotyzmu przeciw antipatrjotycznemu hasłom i antinarodowej działalności socjalistów. Z tego względu nie od rzeczy będzie zwrócić na tego rodzaju fakt uwagę naszego kraju, gdzie socjaliści stale usiłują przedstawić patryjotyzm jako «nacionalistyczne wstecnictwo», nieznane demokratycznym krajom zachodnim.

Tło sprawy jest następujące: Socjaliści francuzcy skoncentrowali swą działalność antipatrjotyczną w dwu głównych kierunkach: w agitacji pośród nauczycieli ludowych, aby ci przy nauce historii ośmieszali tradycje narodowe, oraz w agitacji pośród żołnierzy i popisowych, aby na wypadek wojny odmówili oni służby wojskowej, a nawet urządzili powstanie przeciw własnemu rządowi, prowadzącemu wojnę. Te hasła, do niedawna reprezentowane głównie przez niejakiego Hervé'go, poparł w ostatnim roku główny przywódca socjalistów francuzkich, Jaurès. Kongres socjalistyczny francuzki uchwalił w sierpniu r. b. w Nancy rezolucje w tym duchu. Socjaliści byli dotąd związani sojuszem wyborczym i parlamentarnym z rządzącym obozem radykalno-demokratycznym. Wobec wzmożonego i nieukrywanego już antipatrjotyzmu socjalistów panuje obecnie w obozie radykalnym jednomyślne oburzenie. Cała prasa radykalna oświadcza, że dla socjalistów z takimi ideałami może mieć tylko wstręt i pogardę, a na kongres radykalny, który odbędzie się za kilka dni, także w Nancy, zgłoszono ze wszystkich stron wnioski o zupełne zerwanie z socjalistami.

Odsłonięcie pomnika Goblet'a, który pierwszy w obozie radykalnym stanowczo wystąpił przeciw agitacji antipatrjotycznej wśród nauczycieli, dało sposobność stanowczego wypowiedzenia się obecnemu prezesowi ministrów republiki francuzkiej p. Clémenceau, który nie tylko jest jednym z najskrajniejszych radykałów fran-

cuzych, ale także w całej Europie słynie jako uosobienie skrajnego radykalizmu demokratycznego.

Już w przemówieniu prezydenta Izby posłów, p. H. Brissona, również skrajnego radykała, wygłoszonym pod pomnikiem, było krótkie i dosadne rozprawienie się z antipatrjotyzmem:

«Zarumieniłbym się od wstydu — mówił p. Brisson — gdybym miał tu ogłaszać, że Goblet był zapalonym patryjotą: za naszych czasów takich rzeczy nie trzeba było specjalnie oznajmiać».

Zaś Clémenceau mówił:

«Wielką boleścią chwili obecnej jest to, że trzeba dzisiaj mówić do francuzów w obronie Francji, w obronie ojczyzny. Lecz przyszło na nas to upokorzenie, skoro znaleźli się tacy francuzi zdrajcy i matkobójcy, którzy w opętaniu swem nie bali się zapowiedzieć, że właśnie chwilę wojny, chwilę, gdy będzie chodziło o egzystencję narodu, obiorą na to, aby rzucić się na własnych współobywateli i w ten sposób współdziałać z nieprzyjaciółmi dla zgniecenia kraju rodzinnego. Ta doktryna, jeżeli doktryną nazwać można takie potworne *delirium*, właśnie od niedawna nabrała jasności i dokładności odstręczającej».

«Goblet w sławnej przedmowie do książki o antipatrjotyzmie wśród nauczycieli rzucił rękawicę bez ogródek każdemu, kto bawi się w jakieś rozumowanie, gdy chodzi o istnienie ojczyzny».

«Okrylibyśmy się śmiesznością, gdybyśmy pozwolili przypuszczać, że choć na chwilę obawialiśmy się poważnie skutków tej propagandy zbrodniczej, która w każdym francuzie, godnym tej nazwy, tylko odrząz wzburzyć może».

«Biorąc na świadectwo przodków naszych i synów naszych, oświadczyć musimy, że nie będzie to dopuszczane, aby ta wielka i szlachetna ojczyzna, której losy nam powierzone w tych chwilach ciężkich, ponieść miała cios nie do zgojenia z tych rąk zbrodniczych. Zachowamy i obronimy ją, kochać ją będziemy, starać się o to, by przekazać ją większą, wyższą, piękniejszą pokoleniom następnym, których zadaniem będzie wzmacniać jej piękno coraz bardziej».

Bodaj czy nie lepiej niż gdziekolwiek zrozumiane będzie w Polsce następujące przypomnienie historyczne z mowy p. Clémenceau:

«Dlaczego grecy ulegli? Bo zabrakło im niekiedy wyższego zrozumienia bytu narodowego. Byli oni zdolni do niezrównanych czynów oręża, byli murem przeciw Azji pod Salaminą i Maratonem. Ale ciągle walki wewnętrzne wydały ich na łup macedończyka. Kiedy upadły w nich cnoty działania, rzucili się w rozpacz w jakieś straszne choroby idei, wtrącające umysł przemęczony w delirja sofistyki krańcowej, w której rozpadają się najpiękniejsze zasoby energii. W takich warunkach gubi się ojczyzna niezrozumiana przez własne dzieci, i gubi się duch narodu, przedziwnie uposażonego, gdy zabraknie realnych podstaw życia narodowego i realnych ram dla tego życia».

JĘZYK ZWYCIEŻONYCH

P. L. Russel w «La Revue de l'enseignement primaire», organie nauczycieli ludowych francuzkich, zdaje sprawę z odczytu, jaki wy-

głosił p. Schreiner o nauczaniu języka francuzkiego w Indo-Chinach.

Oto co, między innymi, mówił p. Schreiner (wedle tekstu odczytu, ogłoszonego w «La Revue Indo-Chinoise»):

«Mówią niektórzy, że język jest konieczny dla unarodowienia mieszkańców, że zatem anamici nigdy nie przywiążą się do Francji, jeżeli nie zdołamy wszczepić im naszego języka, jeżeli nie zmusimy ich do myślenia po francuzku. Z powodu tego twierdzenia przypomniałem próby, powiedzieć można barbarzyńskie, stosowane przez Rosję i Prusę: w Danji, w Polsce, w Alzacji i w Lotaryngji; próby te, z wyjątkiem Alzacji, wszędzie zawiodły. Jeżeli zaś wydały jakiegokolwiek rezultaty w Nadrenji, a częściowo i w Lotaryngji, to poprostu dlatego tylko, że ludność używała tam niemieckiego języka...» Wogóle powiedzieć można, że «mieszkańcy w tym wypadku (ile są prześladowani), tem więcej przywiązują się do języka, do obyczajów i do wierzeń swoich, im bardziej są za nie prześladowani. Znajdują w tem ostatnią deskę ratunku...»

«Należy—wnioskował p. Schreiner—nauczać krajowców po anamicku, a język francuzki traktować jako przedmiot specjalny w nauczaniu...»; «ułatwi to znacznie zrozumienie tego, co się będzie nauczało, inaczej mówiąc, ułatwi przyswojenie krajowcom naszej nauki i nie będą jej uważali za pokarm niestrawny, który nie tylko że nie przynosi żadnej korzyści, ale który częstokroć się odrzuca...»

P. L. Russel powyższą cytata z odczytu p. Schreiner'a następującym opatruje komentarzem:

«Nie wiemy zupełnie, jakie rezultaty wydać może ta metoda unaradawiania zwyciężonych, ale, po przeczytaniu broszury, ogłoszonej przez Towarzystwa pedagogiczne warszawskie i lwowskie (wydanej świeżo staraniem Prasowego Biura Rady Narodowej), p. t. «L'Ecole prussienne en Pologne», znamy okrucieństwa i ohydę, jakie pociąga za sobą stosowanie metody wynaradawiania przez język.

«Od kilku lat rząd niemiecki wymaga, aby w szkołach poznańskich, w prowincji polskiej zaanektowanej, wszystkie lekcje, nawet nauczanie religji, odbywały się w języku niemieckim.

«Dzieci szkolne nie chcą mówić po niemiecku; pociąga to za sobą rozmaite kary cielesne: pastwienie się nad dziećmi, bicie ich i kaleczenie. Rodzice tych dzieci tracą posady, muszą płacić kary i odsiadywać więzienie. Nasi koledzy polscy spodziewają się, że opowieść o tych wstydkach wzruszy świat cywilizowany.

«Europa wszak pozwoliła dziesiątkować macedończyków i armeńczyków; Turcja dalej masakruje swych poddanych. Obawiam się więc należy, że i manifestacja polska pozostanie bez echa!»

OBCHÓD ORZESZKOWEJ W BERLINIE

W zeszłym tygodniu Berlin, środowisko potęgi germańskiej i nienawiści do wszystkiego, co polskie, był świadkiem uroczystego obchodu jubileuszu Orzeszkowej, który jej przygotowały przedstawicielki kolonii polskiej. Ołbrzymia sala Kellera na Koppenstrasse, mieszcząca przeszło 3,000 osób, okazała się zamala dla wszystkich uczestników obchodu.

Uroczystość rozpoczęło odśpiewanie pięknej kantaty przez chór żeński miejsco-

wej „Harmonji“, poczem p. Janina Rose, żona wydawcy „Dzien. Berl.“, wystąpiła z piękną mową, poświęconą działalności literackiej jubilatki. W przemówieniu swem pani R. nie omieszkala zaznaczyć, iż z trzech dzielnic porozbiorowych naszego kraju jedno tylko Księstwo Poznańskie nie mogło wziąć udziału głośniejszego w oddaniu hołdu i czci wielkiej powieściopisarce. Uroczystość zakończono występem muzykalno-wokalnym, w którym najczynniejszy wzięły udział panny Dubiska, Kryńska i Patschke.

Uczestnicy zebrania pokryli podpisami dwa arkusze, nadesłane przez komitet warszawski, mające być następnie włączone do albumu Orzeszkowej.

O sprawie wychodźstwa do Brazylii

Wobec tego, iż poruszona przez prasę sprawa kolonizacji brazylijskiej została źle zrozumiana przez zainteresowany ogół, p. Wł. Rupniewski, wice-konsul Brazylijskich Stanów Zjednoczonych w Warszawie, nadsyła wyjaśnienie w celu ostrzeżenia emigrantów, aby powstrzymali się z wyjazdem do czasu ostatecznego wprowadzenia w czyn przepisów nowej ustawy kolonizacyjnej — o czem powiadomą specjalne ogłoszenia urzędowe.

UWAGI I NOTATKI

Ze szczerą radością zaznaczyć można, że polityka nie pochłania w Królestwie wszystkich sił i energii społeczeństwa: po za nią idzie poważna, choć cicha praca u podstaw. Nie mówiąc o znanych zaszczytnie zasługach Macierzy na polu oświaty, zaznaczyć należy działalność kółek rolniczych, powstanie i wzrost towarzystw naukowych i t. d. Do objawów tego rodzaju należy również ruch, który do gruntu przekształcić może stosunki społeczne i ekonomiczne w naszym kraju, mianowicie ruch współdzielczy. O jego rozwoju świadczy lista spółek, istniejących na prowincji, ułożona przez redakcję «Społem», sięgająca cyfry 679; prócz tego jest około 90 sklepów spółkowych w Łodzi i około 20 w Warszawie. Na czele ruchu stoi p. St. Wojciechowski, redaktor pisma «Społem», poświęconego specjalnie współdzielczości, o jego zaś energii i oddaniu się sprawie krzewienia ruchu współdzielczego świadczy znowu fakt, że p. W. wygłosił w ciągu roku 55 odczytów w 36 miejscowościach i 17 razy wyjeżdżał na zjazdy i zebrania organizacyjne stowarzyszeń. Jak słusznie twierdzi «Naród», współdzielczość nie obiecuje, że natychmiast przekształci stosunki, bo oparta jest na zrozumieniu tego pewnika, że dla wprowadzenia lepszych na świecie po-

rządków trzeba przede wszystkim przekształcić człowieka, trzeba wychować nowych, lepszych ludzi. Każe więc dłużej czekać na wysiłki, lecz zapowiada przemiany gruntowne. Jest w dodatku bronią potężną w walce z teorjami antyspołecznymi i z agitacją wywrotową.

Ordynacja wyborcza dziś obowiązująca i stosowana, jest niewątpliwie tylko surogatem ustawy. Administracja dzieli wyborców na kurje według swego widzimisie, usuwa od wyborów jedne żywioły, wzmacnia wpływy i mnoży głosy innych. Ustawa, pozostawiająca tak wielkie pole dowolności, przestaje być ustawą, która, choćby najgorszą była, musi z istoty swojej określać wyraźnie prawa i obowiązki obywateli i urzędów. W dodatku dowolność sięga zawsze po za wytknięty zakres. Leży to w naturze rzeczy. I dziwić się nie można, iż art. 29 ordynacji o stosunku głosów narodowościowych do obszaru posiadania, uległ pod wpływem dowolnej interpretacji zupełnemu zapomnieniu. Nie dokonywa wyborów ludność, ale robi je administracja. Dzieje się tak przynajmniej w wielu wypadkach. Ztąd zrozumiała abstynencja wyborców, ztąd hece zadziwiające szowinistów, którzy za nie sobie poczytują ustawę i moralność polityczną, jak to jaskrawo wydała historia wyboru p. Szmidta w Mińsku, ztąd tak nadzwyczajne wypadki, jak obiór przez włościan w Monasterzyskach wyborcy, którego pragną pozbyć się, czyniąc go posłem do Dumy, bo nie udało się wysłać go na osiedlenie do Syberji na mocy uchwały gromadzkiej. Wspaniale to wszystko i... obiecujące.

Ostatni pomysł hakatystów pruskich zakazania ustawowego wszelkich zgromadzeń i obrad, nie toczonych w języku niemieckim, wywołał protesty nawet takich organów prasy niemieckiej, których niesposób podejrzewać o sympatje dla nas, wniosek bowiem jest zwrócony przeciwko polakom. Duńczycy w Szlezwicku, francuzi w Alzacji, litwini w Prusach wschodnich mogą mieć z góry pewność, że, z wyjątkiem jakichś wypadków nadzwyczajnych, ustawa projektowana ich nie dotknie. Chodzi wyłącznie o gnębienie żywiołu polskiego. Zdaje się zresztą, że przebrano miarkę, bowiem taki «Berl. Tag.» nazywa nowy pomysł hakaty potwornym. Nie tracą wszakże nadziei nasi wrogowie zaślepieni, bo w Prusach dziś wszystko jest możliwe...

Metody rewolucji rosyjskiej spadają widocznie do smaku krew-
kim żywiołom krańcowym w Euro-
pie. Włóścianie włoscy zastosowali
ją w całej pełni i tylko interwen-
cja siły zbrojnej położyła koniec
zakusom niszczyielskim. W Medjo-
lanie strajkujący robotnicy zdają się
powtarzać to, co działo się przed
dwoma laty w Petersburgu, a ich
organ centralny wydaje obwieszcze-
nia podobnusienskie do odezwy pe-
tersburskiej rady robotniczej. Zno-
wu wkracza wojsko i robi porzą-
dek. W Austrii kolejowcy urządza-
ją strajk «włoski», owo przestrze-
ganie wygórowane przepisów, które
gmatwa ruch towarowy i utrudnia
pasazerski, aż opinia publiczna zmu-
sza ich do zaniechania próby. W An-
glii zanosi się na strajk olbrzymi
kolejowy, którym kierować ma po-
tężna «Amalgamated Soc. of Rail-
way Servants». Gdyby groźba się
spełniła, będziemy świadkami, jak
społeczeństwo najbardziej kultural-
ne i samodzielne radzi sobie ze
wstrząśnieniami tego rodzaju. Był-
by dobry przykład do naśladowania.
Tylko że prawdopodobnie do strajku
nie dojdzie.

Niezmierznie ciekawym i znamien-
nym wypadkiem jest oziębienie się
stosunków pomiędzy stronnictwem
K.-D. a Związkiem równouprawnie-
nia żydów. Wprawdzie w «Rjeczi»
ukazały się dwa listy: p. Winawe-
ra, który o pogląd obecny K.-D. na
sprawę narodowościową zapytuje, i
p. Milukowa, który odpowiada, że
program się nie zmienił, i że K.-D.
zawsze dbać będzie, by mniejszości
narodowościowe nie poniosły w swo-
ich prawach szwanku—ale te listy
faktu oziębienia przesłonić nie zdo-
łały. «Der Frajnd» przytacza szcze-
góły rozmów pomiędzy p. Miluko-
wem a przedstawicielami «Związ-
ku» żydowskiego. P. M. zaznacza,
że «samookreślenie» narodowości jest
«muzyką przyszłości», na zarzut
zaś, że nie odpowiedział p. Zimber-
gowi, który go zapytywał, co rozu-
mie przez głoszoną przez siebie
asymilację żydów, leader K.-D. od-
parł, że sam «bierze mocno do ser-
ca» poruszoną sprawę. Ostatecznie
przedstawiciele «związku» oświad-
czyli, iż nie mają powodu do ukry-
wania pewnego oziębienia, jakie
dziś zdradza ogół żydowski wobec
stronnictwa konst.-demokratycznego.

W «Rusi» ukazał się stanowczy
i energiczny protest księży litwi-
nów djecezji wileńskiej, stwierdza-
jący świadomą fałszywość donosów,
oskarżających ks. biskupa Roppa o
krzywdzenie narodowości litewskiej

i duchowieństwa litewskiego. Auto-
rami oskarżeń oszczerczych są jed-
nostki usunięte od sprawowania obo-
wiązków duchownych, oraz kilku
młodzieńców już nie wspólnego z re-
ligią nie mających. Wszyscy księży
litwini djecezji protestują przeciw-
ko fałszowi bezczelnemu oskarżeń,
wyrażając pogardę autorom wobec
całego narodu litewskiego. Zadziwia
uwaga «Rusi», która ofiaruje swoje
łamy stronie przeciwnej, jakgdyby
protest zawierał w sobie jakieś po-
glądy stronnice, a nie stwierdzał
tylko oszczerstwa i kłamu.

Zważywszy, że inne zarzuty, wy-
mierzone przeciwko czcigodnemu bi-
skupowi, są tak samo bezpodstawne,
jak wspomniane w proteście księży
litwinów donosy, można żywić na-
dzieję, że pasterz nie opuści swego
stanowiska.

W «Gil Blas» ukazał się dziwny wy-
wiad, a raczej sprawozdanie z rozmowy,
jaką miał p. St. Skarzyński z pewnym
mężem stanu francuzkim. Ten oświadczył
bez ogródki, że w Europie powitano z zu-
pełnem dla rządu rosyjskiego uznaniem
rozwiązanie pierwszej i drugiej Dumy,
wszyscy bowiem rozumieci, że pierwsza
podważała podstawę ustroju ekonomicz-
nego społeczeństw cywilizowanych — prawo
własności, druga nie chciała potępić
oskarżonych o formalną zdradę stanu
swoich członków. Europa — mówił dalej
polityk francuzki — nie potępi rządu za
rozwiązanie trzeciej Dumy, skoro ta ze-
chce skorzystać z prawa uchwalania bu-
dżetu dla zmuszenia rządu do przyjęcia
jej wniosków, nie wspólnego z budżetem
nie mających. W sprawie kredytu rząd
obejdzie się bez Izby, ponieważ wierzy-
ciele liczą się tylko z wartością realną
zasobów państwa, a żadna większość Izby
nie może przeszkodzić rządowi używać
tych zasobów dla dobra kraju. Można
zresztą zrealizować pewne wartości i po-
kryć w ten sposób zaciągniętą pożyczkę.
Tak więc z ust francuzkiego męża stanu
płyną ostrzeżenia dla trzeciej Dumy.
Warto było o nich wspomnieć.

Odbywające się obecnie wybory wy-
borców (2-e stadium kampanii wyborczej)
dały wyniki następujące: z 5,722 wy-
borców do prawicy należy 2,023 osób;
do stronnictw umiarkowanych—3,095, do
lewicy—454, niewiadomych—150. Kurja
własności ziemskiej powołała przeważnie
prawicę i umiarkowanych, to też 95
proc. ogółu wyborców prawicy i umiar-
kowanych wyszło z tej właśnie kurji.

KRÓLESTWO POLSKIE

ROZBITA SOLIDARNOŚĆ

Rozbicie się koncentracji stron-
nictw w Warszawie sprawia wiele
zakłopotania prasie. Wszystkie orga-

ny rozważają ten wypadek w sposób,
odpowiadający ich stanowisku. Naj-
ciekawsze są wszakże komentarze,
czynione przez wybitniejszych pu-
blicystów z ich własnego punktu
widzenia.

Interesującym jest zwłaszcza ar-
tykuł p. Bolesława Koskowskiego
w «Kurj. Warsz.», gdzie autor mó-
wi, że możnaby upadek koncentracji
wytłómaczyć błędem, popełnionym
przez postępowców i realistów, któ-
rzy wycofali się z koncentracji ze
względów partyjnych, widząc, iż
narodowcy odniosą zwycięstwo bez-
względne na wyborach. Ale że o taką
małostkową partyjność autor osta-
tecznie posadza postępowców i rea-
listów nie chce, więc pisze, że usu-
nęli się oni od wyborów chyba dla-
tego, że nie wierzą ani w trzecią
Dumę, ani w skuteczność polityki
polskiej w tej Dumie i dlatego re-
zygnują.

«Słowo» na to odpowiada, że o
polityce rezygnacji tu mowy niema.
Poprostu realisci usunęli się dlate-
go, że w Kole polskim będzie de-
cydować o wszystkim narodowa
demokracja, zaś realisci z jej polity-
ką nie solidaryzują się bynajmniej;
nie mogliby mieć głosu wolnego
w Kole, więc dlatego uchylają się
od koncentracji.

«Słowo» polemizuje z «Gazetą Co-
dzienną» bardzo zarliwie i broni
wszelkimi siłami własności ziem-
skiej, zagrożonej przez ustępstwa,
czynione w narodowej demokracji
na rzecz stronnictw lewicy rosyj-
skiej. Nietylko punkty agrarne pro-
gramu, lecz i inne punkty w pro-
gramie narodowców «Słowo» kryty-
kuje coraz usilniej. Ze stanowiska
narodowej demokracji wynika, że
reakcja rządowa nie jest w jej
oczach zbyt silna i dlatego należy
występować w dalszym ciągu z opo-
zycją przeciwko rządowi; natomiast
realisci, rozumiejąc dotychczasową
potęgę rządu, widzą konieczność
pewnych kompromisów z tą potęgą.
Te ogólne różnice programu i tak-
tyki są tak znaczne, że dostatecz-
nie tłómaczą rozwiązanie concen-
tracji.

Komunikat, ogłoszony przez stron-
nictwo realistów, zawiera «zasady»
akcji parlamentarnej, a zarazem kry-
tykę postępowania Koła polskiego
w drugiej Dumie. Z tej krytyki
wynika następujący wniosek «Sło-
wa»: «jeżeli te błędy Koła mają
powtarzać się w trzeciej Dumie, to
albo wcale do niej nie chcemy iść,
albo tylko z zastrzeżeniami», czyli
raczej z gwarancjami. Tymczasem
tych gwarancyj panujące stronnice-
two narodo-demokratyczne nie za-
pewnia ani realistom, ani postępow-

com, i tem także «Słowo» uzasadnia upadek koncentracji.

Lwowski organ narodowej demokracji, mianowicie «Słowo Polskie», nazwało wycofanie się realistów i postępców z koncentracji «najpośpolitszem geszefciarstwem politycznym», nie dającem się pogodzić z interesami narodu i kraju, albowiem naraża na niemoc przyszłą reprezentację narodową w Dumie, gdzie powiedzą, że Koło polskie wyszło tylko z jednego stronnictwa, gdyż inne się «uchyliły» od wyborów. Rozumie się, że «Słowo» warszawskie zbija te oskarżenia w sposób najostrzejszy, nazywa je owocem analfabetyzmu politycznego.

Warto przejść od polemiki bardziej rzeczowej do stylistycznej. Celuje w niej p. Ludwik Straszewicz, występujący wojowniczo przeciwko «endecji» i jej wodzom, do których tak woła:

«Ej, moi panowie, zamiast się unosić, zamiast krzyczeć, powinniście mnie dziękować i błogosławić, że wam tak w porę przypomniał mądre i zbawcze przysłowie: «Kłamstwem świat przejść można, ale się nie wraca».

O cóż chodzi? P. Straszewiczowi endecka «Gazeta Codzienna» zarzuciła uchybienie kulturze i obyczajom. P. Straszewicz dowodził, że w sprawie wywłaszczenia przymusowego ziemi endecy inaczej mówili w Dumie, inaczej w Warszawie. Na protesty «Gazety» odpowiada teraz:

«Więc ja, cytując fakty i dowody, zestawiając teksty, popełniłem nieprzyzwoitość, występki przeciwko kulturze i obyczajom? Znałto blisko podszedłem i za poufale obeszłem się z p. Romanem Dmowskim.

«Ale p. Roman Dmowski postąpił przyzwolcie, uczciwie, kulturalnie, obyczajnie, gdy głośno z mównicy publicznej oskarżył całe stronnictwo polskie, że jest, że chce być narzędziem biurokracji, obrońcą kastowych interesów prawicy rosyjskiej. Powiedział to bez powodu, bez pretekstu; słów swoich nie poparł nietylko dowodem żadnym, ale nawet pozorem, nawet cieniem dowodu.

«A i to zapewne jest przyzwolnością i dobrym obyczajem politycznym: domagać się w Petersburgu od rosyjan, aby wywłaszczenie posiadaczy prywatnych z ziemi odbyło się koniecznie w całym państwie na mocy jednej i tej samej inicjatywy ustawodawczej—a w Warszawie wołać z trybuny:

«My mamy obowiązek ochraniać siebie, czy tu, czy na Litwie, czy na Rusi, przed eksperymentami, niezgodnymi z istotą historycznego rozwoju naszych stosunków gospodarczych».

«I wy, panowie imienni i bezimienni, chcieliście, abyśmy tę sprawę, najważniejszą ze spraw społecznych, ominęli delikatnie?»

Przytoczyliśmy ten ustęp z uwag uniesionych przez temperament p. Straszewicza dlatego, że dosadnie maluje obecne rozterki pomiędzy narodowcami a realistami z powodu rozbicia koncentracji. Zasluguje na uwagę, że nawet postępowo-demo-

kratyczna «Nowa Gazeta» bierze stronę niemiłych jej realistów przeciwko narodowcom. Program realistów nazywa szczerym i wyraźnym, a ich język jasnym, gdy tymczasem narodowcy w swoich programach uprawiają «łamańce ideowe i taktyczne», a przemawiają językiem Pytji. «Nowa Gazeta» dziwi się temu wypadkowi historycznemu, że już po raz trzeci w Dumie cały naród będzie reprezentowany przez jedną tylko partję, pozostającą w zupełnej rozterce ze wszystkimi innemi częściami narodu. Zamiast zjednoczenia myśli politycznej mamy teraz jakąś «reprezentację odosobnioną», złożoną z jednego gatunku polityków, zwalczanych w narodzie na prawo i na lewo. To też «Nowa Gazeta» dodaje, że w razie nowego niepowodzenia partja narodowo-demokratyczna dozna już bezpośredniego ciosu, chociaż skutki jego dotkną cały naród.

Niewątpliwie wszystkie te polemiki w pismach warszawskich o koncentrację, wszystkie te oskarżenia o egoizm partyjny mają w sobie dużo pierwiastku niezdrowego. Ale dla widza, patrzącego na to cokolwiek zdala, rdzeń rzeczy leży nie tyle w uporze partyjnym, ile w fatalnym systemie wyborczym. Kraj z dwunastoma miljonami mieszkańców, w którym istnieje kilka partyj, świadomych swojego celu, ten kraj otrzymał skurczoną reprezentację z 11 posłów. W sejmie warszawskim, złożonym z 200 czy 300 posłów, wszystkie partje znalazłyby sobie miejsce należne. Ale gdy się śle tylko 11 posłów do Petersburga, żadna koncentracja nie dopomóż do słusznego podziału tych mandatów nielicznych. Czy nie wszystko jedno: mieć w nowem Kole 11 narodowców, czy też 10 narodowców i 1 realistę lub postępowca? Siłą rzeczy wszystkie te mandaty niejako muszą przypaść największemu stronnictwu w udziale, bo tych mandatów jest zbyt mało, aby je podzielić. Przykłady udatnej koncentracji partyjnej są zbyt rzadkie.

S. H.

DRUGI POSEŁ Z M. WARSZAWY.

Prasa rosyjska poświęca wiele miejsca rozmyśleniom na temat, kto będzie posłem od rosyjan z m. Warszawy. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w «Słowie» (petersburskiem) w artykułach prof. Pogodina. Zaznacza, że rosyjanie warszawscy dzielą się na trzy partje: «towarzystwo rosyjskie w Warszawie, oparte na zasadach manifestu z d. 17 (30) października r. 1905», październikowcy i bezpar-

tyjni. Programy tych stronnictw są to właściwie trzy warjacje na jeden temat i, zdaniem prof. Pogodina, nie zasady, lecz ambicje poszczególne są przyczyną podziału rosyjan warszawskich na stronnictwa. Kandydatem bezpartyjnych i «Warsz. Dniownika» jest prof. Jesipow, którego w ten sposób charakteryzuje jego liberalny kolega:

«Prof. Jesipow jest znany jako bojownik wytrwały szkoły rosyjskiej w Królestwie, jest nadto przeciwnikiem wszelkich ruchów rewolucyjnych i trzyma się uporczywie zdania, że polityka, jaką uprawiał dotąd rząd w Polsce, jest dla Królestwa najzbawiennejsza. W każdym razie jest to człowiek o silnych przekonaniach, fanatyk nawet».

Jak twierdzi prof. Pogodin, społeczeństwo polskie popiera kandydaturę p. Jesipowa, wychodząc z zasady, że im gorzej, tem lepiej, w celu ośmieszenia rosyjan warszawskich.

Prócz trzech partyj, wymienionych powyżej, istnieje jeszcze w Warszawie wśród rosyjan partja postępowca, która stawia kandydaturę do Dumy właśnie p. Pogodina. Wobec tego korespondent «Rjecz» miał wywiad z profesorem, który mu powiedział, że nie należy narazie do żadnej partji, lecz wyznaje zasady, zbliżone do zasad kaddeckich; co się zaś tyczy sprawy polskiej, to jest tego zdania, że samodzielność narodu polskiego w jego granicach etnograficznych jest najprawdopodobniejszym rozwiązaniem tej sprawy.

«W najbliższej przyszłości—mówił profesor—pragnąłbym autonomji dla Królestwa Polskiego, lecz, gdybym był działaczem politycznym, głosowałbym za nią tylko w tym wypadku, gdyby takąż samą autonomję przyznano Litwie, obu częściom Małorosji, gubernjom nadbałtyckim i niektórym dzielnicom Rosji rdzennej».

WARSZAWA, 14 października

1) Cynizm abrodni. Drożyzna. Spekulacja handlarzy mięs. Ciska przedwyborcza. Polemika polityczna. Realisci a narodowi demokraci.

+ Jakiś młody kupiec upodobał sobie 18-letniego wyrostka, syna stróża, i wziął go na lokaja. Temu wyrostkowi spodobały się pierścionki i złoty zegarek pana, więc zakradł się w nocy do sypialni pracodawcy i zamordował go siekierą... Dokonawszy zbrodni, zdjął z pościeli pokrwawioną bieliznę, nałożył świeżą, wymył ślady krwi na podłodze, trupa zawłókł do piwnicy i zakopał. Rano poszedł z łupem do lombardu, następnie wrócił do mieszkania, udając naiwnego i z całym cynizmem starego, wytrawnego mordercy, pytał zdziwiony: co się stało? Tu jednak czekała już na niego policja, która nie pozwoliła się zmylić cynicznej bezczelności zwyrodniałego wyrostka.

Oto ostatnia „sensacyjna“ zbrodnia Warszawy.

Takie rafinowane zbrodnie, wykonywane z chłodną, przebiegłą premedytacją, połączoną z okrucieństwem, ze znęcaniem się nad żywymi i trupami, powtarzają się codziennie to tu, to tam, w miastach i na prowincji, a aktorami tych straszliwie brutalnych dramatów są

ludzie młodzi z ludu miejskiego i wiejskiego.

Co się stało z duszą tego ludu, z którego łona wychodzą takie potwory? Jakież ciemne potęgi podrażniły w naszym ludzie i zbudziły do okrutnej roboty bezlitosne zwierzę, drzemiące na dnie natur pierwotnych?

Zbrodnia czai się wszędzie, w każdym społeczeństwie w zaułkach ludzkich siedzą na swoją ofiarę; religja, prawo i kultura nie wytrzebiły dotąd nigdzie zbrodni doszczętnie, ale żaden kraj na kuli ziemskiej nie patrzy na taki szal zbrodni, jak my, nieszczęśli. Gospodarka apaszków paryżkich, rzeźmieszków londyńskich, nawet „kamorry“ włoskiej błędnie w porównaniu z naszym bandytyzmem. Czegoś podobnego świat nie widział. Nawet potężna zawierucha rewolucji francuskiej nie wydobyła na wierzch tyle czeladzi szatana.

Dlaczegoż, w jakim celu mordują ci synowie miejskich stróżów, wiejskich gospodarzy, ci robotnicy, chłopci, kelnerzy, rzemieślnicy, uczniowie w końcu szkół? Może mszczą jakąś doznaną krzywdę? może odjęła im rozum zdradzona miłość albo niestrawiona doktryna polityczna lub społeczna? Nie — oni zabijają starców, kobiety, dzieci, dla pieniędzy. Ręce do góry i oddaj całą gotówkę, jaką masz przy sobie! Ta gotówka wynosi najczęściej kilkadziesiąt rubli, czasami rubla albo jeszcze mniej. Za 60 kopiejek pozbawiono gdzieś na wsi życia matkę, shańbiono córkę, okaleczono babkę. I tak prawie codziennie. Dawniej kradł nasz złodziej i uciekał. Dziś nie skrada się już ostrożnie i nie ucieka. Zuchwale, uzbrojony, wchodzi do cudzego domu, torturuje i zabija opornych. Rewolucja podała mu do rąk browning i nauczyła go patrzeć obojętnie na przelaną krew ludzką. I nie tylko on, złodziej, rabuś, zbrodniarz, zobojetniał na widok przelanej krwi ludzkiej. Zobojetnieliśmy wszyscy, nawet tacy, coby kurczęciu nie potrafiłi poderżnąć gardła — wszyscy przechodzimy obok wiadomości o nowej zbrodni z takim spokojem, jak gdyby zabójstwo było rzeczą najzwyczajszą w świecie...

Człowiek przywyka do wszystkiego. A jednak konieczna, abyśmy zrozumieli narzeczcie podłość tego przywyknienia, które drwi głośno, bezczelnie z całej kultury. Bo dokądże dojdziemy? Zbrodnię popiera nasze tchórzostwo. Tak, tchórzostwo. Jeden uzbrojony bandyta rzuca popłoch na całe tłumy. Zamiast schwytać go, obezwładnić, uciekają zwykle świadkowie napaści, jak spłoszone stado kuropatw. A przecież wystarcza odwaga kilku ludzi, jak świadczą nieliczne przykłady, aby rabusiów przerazić. W tem tchórzostwie odgrywa dużą rolę pospolity egoizm ludzki. Tchórz ucieka, rozumując: cóż mnie obchodzi cudza krzywda? Obchodzi mnie tylko własna skóra. Rozumowanie to niemądre, bo co dziś spotka kogoś drugiego, spotkać może jutro mnie. Dopóki samo społeczeństwo nie stanie sztorcem przeciw bandytyzmowi, dopóty nie przestanie zbrodnia wicherzyć.

Zbrodnia wicherzy, a handel spekuluje. Na nie zdał się terror wojującego socja-

lizmu. Chciwość pieniędzy, znamieny rys czasów obecnych, jest silniejsza od strachu przed browningiem. Zdawałoby się, że chciwość kupiecka powinna była trochę zeskromnieć, stać się przezorniejszą, że różni „burżuazyści“ powinni byli stracić ochotę do wyzyskiwania ubogich. Nie stracili. Zarobki pracujących są coraz mniejsze, o grosz coraz trudniej, nędza rośnie z każdym miesiącem, a handel podwyższa ciągle ceny niezbędnych artykułów spożywczych. On jeden nie chce tracić na rewolucji, nie traci. Wyrządzone mu przez zawieruchę szkody każe płacić konsumentom — i to najuboższym.

Obecnie przyszła kolej na mięso. Gromada spekulantów, drapieżnych sępów ludzkości, urządza sobie *haussę* i *baissę*. Wy kłóćcie się o politykę, rozbijajcie sobie łby, jeśli się wam tak podoba, a my, sługi złotego cielca, zgarniamy będziemy tymczasem mamonę. Bo mamona to nasz Bóg, nasz kościół, nasza wiara, nasza polityka.

Był czas — niedawno temu — że wynieśliśmy handel, przemysł i wszelkie zajęcia praktyczne na piedestał posłannictwa obywatelskiego... Tak zakomenderowało wytrzeźwienie pozytywistyczne. Zdawało nam się (nie mnie, byłem bowiem zawsze przeciwnikiem zmaterjalizowania pojęć i celów narodu), że dobrobyt zagoi, zablizni nasze rany, zadane nam przez ostatnią epopeję rycerską. Apoteozowaliśmy wszelką praktyczność życiową (nie ja, za co obwołano mnie wstecznikiem i obskurantem), apoteozowaliśmy bezmyślnie, rozbieżne bowiem były zawsze drogi praktyczności życiowej i ofiary obywatelskiej. W tej omyłce tkwi może główna tajemnica dzisiejszej drapieżności socjalistycznej. Światopogląd pozytywistyczny podniecił, rozpętał wszystkie apetyty zmysłowe człowieka, a nie posiadał środków, aby je zaspokoić. I oto przyszła katastrofa.

A potęgowany, do wysokości misji obywatelskiej sztucznie wyrzucony handel okazał się rychło tem, czem jest, czem był zawsze, czem nie przestał być ani na chwilę — robicielem grosza bez względu na położenie kraju. Najtaniej kupić, najdrożej sprzedać — oto cała jej filozofia...

Samolubstwo handlu zarysowało się bardzo wyraźnie podczas rewolucji. Traciliśmy wszyscy na rewolucji, płaciliśmy za nią wszyscy — on jeden, kupeczy kupczyk, nie stracił nic. Różne paupry wybijały mu okna wystawowe, wydebialy od czasu do czasu trochę grosza na jakieś cele, strzelały mu pod nosem dla postrachu, a on podwoił pocichu, powoli ceny, każąc sobie płacić za wybite szyby, za składki, za strach.

Warszawa, która była przed rewolucją miastem taniem, stała się miastem drogiem, a ta drożyzna maltretuje głównie inteligentny proletarij. On płaci za rewolucję. Wielki przemysł stracił kilka, może kilkanaście milionów rubli, zarobił jednak tyle w ostatnich trzydziestu latach, iż bez tych straconych milionów nie przestał być magnatem. Bogacza wszelkiego innego gatunku nie straszą wyższe ceny mieszkań, sukien, obuwia i

artykułów spożywczych. Różnica cen dzisiejszych a wczorajszych stanowi tak małą różnicę w jego budżecie, iż ją zaledwie zauważy. Robotnik czuje wprawdzie różnicę cen, ale wyrównał ją sobie strajkami i t. d., czyli podniesieniem zarobku. Jeden tylko proletarijusz inteligentny załamuje się pod ciężarem drożyzny. Jemu nie podwyższył nikt honorarjów, pensji, gaży; przeciwnie, zarobki jego zmniejszyły się, a życie podrożało. A właśnie on, ten proletarijusz inteligentny, który włożył tyle kapitału: czasu, pracy i pieniędzy w swoją naukę, w nadziei zdobycia w końcu dobrobytu, odczuwa najdotkliwiej, najboleśniej rozdźwięk między swoimi nadziejami a okrucieństwem życia, bo zna niesprawiedliwe przyczyny swojej bezsilności.

Handel dziwi się socjalizmowi, a przecież on głównie pospolu z samolubstwem pieniądza wogóle jest jego twórcą.

Stoimy w tym tygodniu przed samymi drzwiami wyborów do trzeciej Dumy, a taka cisza panuje w Warszawie, jak gdyby wróciły dawne, dobre czasy, kiedy to za nas myśleli i politykowali panowie rewirowi i stojkowi. Gdzież się podziały owe huczące wiece przedwyborcze z przed dwóch lat, głośnie, krzykliwe, jak szeroki frazes, namiętne, wymysławające, jak furja polityczna? Cichutko w salach, salonach i kawiarniach. Mówi się teraz o polityce tylko półgębkiem. Tu i owdzie odbywają się zebrania przedwyborcze, ale cicho one wszystkie, grzeczne, dobrze wychowane. Nawet interpolować mówcy nie chce się nikomu. Ogień słomiany spalił się; zostało po nim tylko trochę dymu.

W tę ciszę przedwyborczą wpadł nagle świat piór polemicznych — realisci wypowiedzieli wojnę narodowym demokratom.

Jak zwykle w polemice, która nie dlatego nazywa się polemiką (*polemos* = wojna), żeby była damą światową, padły z obu stron („Słowo“, „Gazeta Codz.“) słowa, frazesy przykre. Inaczej być nie może. Mdła polemika chybia celu. W polemice to tak, jak w pojedynku: baczność i mierz, strzelaj dobrze a szybko, jeśli nie chcesz runąć na trawę.

T. Ch.

+ „Prawdziwi rosjanie“ tak są pewni oddzielenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, że wystali do prezesa ministrów podanie, aby do czasu rozstrzygnięcia sprawy tej w Dumie i Radzie Państwa, Bank włościański w gub. siedleckiej i lubelskiej przestał sprzedawać ziemię włościanom-katolikom, oraz zakazano polakom nabywać majątki ziemskie. Ministerstwo spraw wewnętrznych jednak odrzekło, że prośbie tej w formie, żądanej przez „prawdziwych rosjan“, nie może zadość uczynić.

+ Na mocy rozporządzenia władzy administracyjnej polecono wyjechać niezwłocznie na cały czas trwania stanu wojennego zagranicę p. St. Libickiemu, wiceprezesa gł. zarządu Macierzy, pani Marji Dzierżanowskiej, należącej do składu tegoż zarządu, oraz p. Staweckiemu, jego sekretarzowi.

+ Jener.-gubernator warszawski wydał okólnik, rozesłany do wszystkich biskupów, w którym oznajmia, że uchwała sierpniowego zjazdu prefektów co do zaprowadzenia w szkołach modlitw przed i po lekcjach, ustanowionych przez b. Komisję edukacyjną, w żaden sposób nie może być

urzędywistniona z powodu opuszczenia w modlitwach tych wzmianki o Monarsze. W razie niezastosowania się do tego żądania, okólnik zapowiada stosowanie względem winnych jaknajsurowszych środków na zasadzie przepisów o stanie wojennym.

+ Według urzędowych danych w ciągu r. 1906 sąd wojenny warszawski rozpoznał w 180 procesach sprawy 448 osób; z nich 90 skazano na karę śmierci, 116 uniewinniono, resztę zaś skazano na katorgę lub więzienie. W r. 1907 od 1 stycznia do 24 sierpnia w 175 procesach na karę śmierci skazano 112 osób, uniewinniono 135, zaś 232 — na inne kary. Statystyka powyższa nie obejmuje wyroków sądów polowych, które funkcjonowały pomiędzy pierwszą a drugą Dumą.

+ W krótkim czasie staraniem warsz. Towarzystwa wioślarskiego otwarta będzie szkoła żeglugi. Fundusz niezbędny na utrzymanie szkoły obliczono na 3 tys. rb. rocznie. Część wydatków mają pokryć towarzystwa żeglugi.

+ W sali Tow. kred. ziemskiego odbyło się pod przewodnictwem prezesa, Włodzim. ks. Czetwertyńskiego, pierwsze powakacyjne zgromadzenie Centralnego Tow. rolniczego przy udziale licznych rolników z całego kraju. Towarzystwo wytknęło sobie bardzo szeroki zakres działania, bowiem w roku bieżącym mają być rozstrzygnięte sprawy komasacji gruntów, unormowania wystaw krajowych, wreszcie uregulowania emigracji ludu roboczego do krajów zamorskich.

+ Wskutek ciepła niezwykle w niektórych ogrodach zakwitły bzy, kasztany i wiśnie, pojawiły się znów motyle.

NADESLANE

Palta Jesienne

„WEATHERPROOFED CORUSCUS“

po 50 rb., 60 rb. i 75 rb. otrzymano.

JOCKEY-CLUB

№ 40. Newski № 40. Telefon 58-24.

Otrzymano palta na podszewce.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

∞ Ukaz cesarski do senatu rządzącego z d. 26 września (9 października) nakazuje odbyć wybory do Dumy państwowej, między innymi, w gub. witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, podolskiej, mińskiej i mohylowskiej, a również wybory z kurji rosyjskiej w Wilnie i Kownie 14 (27) października, w gub. wileńskiej i kowieńskiej 19 października (1 listopada), w Królestwie 18 (31) października, z kurji rosyjskiej gub. lubelskiej i siedleckiej 14 (27) października.

∞ Rada ministrów orzekła, że w wypadkach, przewidzianych przez artykuły odnośne ustawy wojskowej, dotyczące służby w garnizonach i eskortowania aresztowanych, straż więzienna może używać broni. Ministra sprawiedliwości upoważniono do wydania instrukcji odpowiedniej.

∞ Komisja gubernjalna wykreśliła z listy wyborczej m. Petersburga i powiatu petersburskiego kandydata partji kadetów na członka dumy p. W. Hessena dla tego powodu, że miał dwa mieszkania, jedno w Petersburgu, drugie pod Petersburgiem i w żadnym nie mieszkał stale. W gub. jarosławskiej wykreślono z listy wyborczej znanego p. Morozowa, członka „Narodnoj Woli“, ulaskawionego w r. 1905 po dwudziesto-kilko letnim pobycie w twierdzy Szlisselburskiej, twierdząc, że ulaskawienie nie przywraca praw stanu, natomiast urząd gubernjalny w Mińsku uznał, że p. Schmidt, przywódca prawdziwych rosjan tamtejszych, pozbawiony również praw stanu za zdradę, korzysta z głosu na wyborach.

∞ Nowa ustawa, ogłoszona na zasadzie art. 87 ust. zasadniczych, opiewa, że w niedziele i święta przedsiębiorstwa handlowe mogą być otwarte, ale nie dłużej nad 5 godzin, zaś handel uliczny może trwać nawet 12 godzin. Ustawa daje prawo gubernatorom decydować sprawę świętowania niedzieli w zakresie przepisów powyższych.

∞ Wobec zamierzonego wprowadzenia podatku dochodowego główny zarząd rolnictwa ogłasza konkurs na ułożenie podręcznika, zawierającego wskazówki co do prowadzenia ksiąg w gospodarstwach rolnych, dających więcej, niż 1,000 rb. dochodu. Naznaczono dwie nagrody, z których jedna wynosi rb. tysiąc, druga 300. Termin przedstawienia podręczników 15 (28) września r. 1908.

= Wakująca katedra. «Ruś» zwraca uwagę na sprawę nominacji metropolity kościołów katolickich w Rosji, przeszło od roku pozostającą w zawieszeniu. Podobno nominacja ta ma nastąpić w listopadzie. Wedle innych poglądów, obsadzenie katedry arcybiskupiej związane jest ze sprawą ks. biskupa wileńskiego Roppa. Rząd, zwlekając z obsadzeniem katedry metropolitalnej, pragnie zmusić Kurję do zakończenia sprawy biskupa wileńskiego wedle jego żądań.

= Z «Ogniska». W dniu 4 (17) b. m. odbyło się zgromadzenie walne członków «Ogniska» celem wysłuchania sprawozdania komitetu reorganizacyjnego tej pożytecznej i sympatycznej instytucji, oraz ułożenia programu otwarcia jej działalności w d. 16 (29) b. m.

= Wiece polskie przedwyborecze zwołano na 3 i 5 (16 i 18) b. m. Na pierwszym z nich, po przemówieniu p. Lewestama, zabierali głos naprzemian pp. Milukow (k.-d.), Wodowozow (trud.) i Sokołow (s.-d.). Po udzieleniu dwóm ostatnim trzech ostrzeżeń, komisarz wiec rozwiązał.

= Z teatru. W ostatnich dniach w prywatnych teatrach tutejszych wystawiono w tłumaczeniu dwie polskie sztuki: «Wiecznaja skazka» Przybyszewskiego z p. Komisarzewską w roli Sonki i «Moralność pani Dulskiej» w teatrze b. Nemetti na Petersburskiej Stronie. Prasa petersburska pochwaliła utwór p. Zapolskiej, lecz niewiedząc dlaczego nazwała autorkę socjalistką. Główną rolę odtworzyła wcale udatnie p. Korczaginowa-Aleksandrowska, to samo powiedzieć można i o p. Żukowej w roli idealnego podlotka. Wogóle aktorzy petersburscy nie zepsuli sztuki, lecz nie mieli należytej sali widzów. W tym oddalonym od środka miasta teatrze gromadzi się głównie ucząca się młodzież płci obojga.

= Otwarcie Klubu litewskiego odbędzie się w d. 6 (19) b. m. w byłym lokalu

«Lutni» (Sierpuchowska 10). Bilety nabywać można przy wejściu oraz u pp. Mazonisa (Sadowa 35), Bruckusa (W. O. 1 lin. 1), Martinenasa (Fontanka 24) i Gri-galiunisa (M. Koniusz. 10).

= Jen. French, jeden z wybitniejszych wodzów armji angielskiej, znany ze szczególnych raid'ów i pościgu za armją boerską, bawił w Petersburgu w misji wojskowej, odwiedzając wyższych naczelników armji rosyjskiej oraz koszaży wojskowe.

= Nowym postem niemieckim w Petersburgu został mianowany hr. Pourtales, poprzednio rezydent pruski w Monachjum. Poseł ustępujący p. v. Schoen zostaje w Berlinie sekretarzem stanu do spraw zagranicznych zamiast p. v. Tchirschky'ego.

= Zjazd kolejowy. Za kilka dni rozpoczyna się obrady przedstawicieli rosyjskich kolei żelaznych w sprawie odszkodowań za zniszczone towary, brak bagażu, za przetrzymywanie ładunku lub pobieranie zbyt wysokiej opłaty przewozowej.

= Ofiary pożaru. Podczas pożaru, jaki wybuchł przed kilku dniami na pr. Szlisselburskim, jak się okazuje obecnie zginęło około 15 osób. Liczba dokładnie nie jest jeszcze znana, gdyż ze zgłoszeń policja wydobywa coraz nowe zwłoki zwęglone, między innymi zaś szkielet dziecka w kołysce. Sprawcą pożaru jest robotnik szewski, wydany przez majstra.

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachować zdrowie.

Salufertynowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Neissera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrowia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnienie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niezaczę początki choroba-tworcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kop. 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

KÓŁKO PAŃ

poszukuje miejsca dla dwóch młodych dziewcząt, które ukończyły *Ouvroir*, posiadają krój, szycie i haft biały. Pożądane byłoby miejsca pokojówki z szyciem lub do dzieci z szyciem w domu polskim. Bliższych informacji można zasięgnąć w Ochronce Kółka Pań, znajdującej się na Petersburskiej Stronie, Wielka Puskarska № 7.

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

WYNIKI WYBORÓW

NA LITWIE I RUSI

Na Ukrainie, Wołyniu i Podolu zakończono już prawybory w kurji większej własności ziemskiej. Nie należy ukrywać przed sobą klęski, jaką poniósł żywioł polski w tej

najważniejszej dla nas kurji, w której stosunkowo byliśmy najsilniejsi.

Wynik wyborów z kurji większej własności jest następujący: na Ukrainie na 78 wyborców niema ani jednego polaka; na Wołyniu na ogólną ilość 83 wyborców, polaków jest 21, na Podolu zaś tylko 7 na 76 wyborców.

Trudno doprawdy dziś jeszcze dociec, czem kierowano się, jakich motywów używano, aby choć bardzo słabo upozorować te zarządzenia, dzięki którym żywioł polski z Rusi już nietylko nie będzie miał możności wpływać na bieg spraw państwowych, ale nawet nie będzie w Dumie przemawiać w swych własnych sprawach domowych, bo nie będzie miał zupełnie rzeczników swoich w Dumie. Gdyby się kierowano zasadą przedstawicielstwa proporcjonalnego, powinniśmy w kurji większej własności posiadać przynajmniej połowę mandatów; gdyby zasadę przedstawicielstwa interesów miano na względzie — powinniśmy ich mieć większość. Na Ukrainie własność polska wynosi 40 proc. ogólnego obszaru, dochodząc do 60 proc. w pow. skwirskim i berdyczowskim i do 75 proc. w pow. taraszczańskim; na Podolu polacy w rękach swych dzierżą przeszło 55 proc. obszaru większej własności, na Wołyniu zaś przeszło 753 tys. dziesięcin znajduje się w posiadaniu polskim wobec 681 tys. dzies. własności rosyjskiej.

Pomimo to stało się wszystko wbrew logice oczywistej, wbrew wszelkim obliczeniom i przewidywanom. Wprowadzono system dowolności, byle tylko żywioł polski zgubić. A więc tam, gdzie polacy mieli widoki zwycięstwa, wprowadzono podział na narodowości; tam zaś, gdzie polacy byli w mniejszości, pozostawiono wybory walne, jak np. na Ukrainie i w 10 powiatach Podola, gdzie niepodzielnie panowało duchowieństwo prawosławne. Nie też dziwnego, że nie wybrano tam ani jednego polaka. Tam, gdzie wyniki były niewiadome, i gdzie podczas wyborów zwycięstwo przechylało się na stronę polską, wybory unieważniono, jak to miało miejsce w pow. radomskim. Gdzie indziej dzielono wyborców na grupy w stosunku do ilości posiadanej ziemi, owdzie, pomimo 95 proc. polskiej własności ziemskiej, jak w powiecie zasławskim, nie obrano ani jednego polaka. Wszędzie zwyciężyła każda inna zasada, tylko nie sprawiedliwości.

Wobec tego wynik wyborów gubernjalnych z Rusi nie może ulegać wątpliwości najmniejszej. W gu-

bernji kijowskiej 78 głosów «prawdziwych rosjan» stanowi większość absolutną, wobec czego niewątpliwie wybiorą oni 13 swoich posłów do Dumy; w gub. wołyńskiej brakuje tylko 18 głosów, a w podolskiej 17 do uzyskania większości absolutnej; ale lukę tę zapewnią zapewne głosy kurji miejskiej i włościańskiej, również przygotowywanej odpowiednio przez Ławrę Począjowską i «Kijewlanina». Jeżeli zajdą pewne trudności, to tylko na Podolu, gdzie kurja włościańska nie zdradza usposobień «prawdziwie rosyjskich». «Istinnyje» będą przemawiali w Dumie w imieniu Rusi, rojąc ły z powodu ucisku polskokatolickiego.

Pewien zysk, jakkolwiek natury wyłącznie moralnej, możemy zaznaczyć co do kurji miejskiej, gdzie wybrano 3 polaków. Rzecz prosta, te trzy głosy polskie utoną w powodzi «prawdziwie rosyjskiej» i na wynik ostateczny wpływu jakiegokolwiek mieć nie mogą; ale zaznacza się wypadek ten dlatego, że kurja miejska była podczas wyborów poprzednich bardzo wrogo usposobiona względem polaków; wybór zatem trzech polaków świadczyć może o zaniku uprzedzeń nienasądnionych i wypełnieniu przepaści i rozdzwieniu pomiędzy żywiołami konstytucyjnymi.

Na Litwie wyborów dotąd jeszcze nie ukończono, choć i tutaj, podobnie jak i na Rusi, dzięki dowolności, stosowanej powszechnie, widoki żywiołu polskiego są prawie żadne, albo nader słabe. W gub. mińskiej rozkaz gubernatora określił ilość polskich wyborców w powiatach w ten sposób, że należało z góry porzucić wszelką myśl uzyskania już nie większości, ale nawet siły poważniejszej, chociażby w porozumieniu z żydami. Nie krępowano się przytem ani stosunkiem ogólnej liczby prawyborców, ani ilością posiadanej ziemi, ani żadnymi innymi względami, które mogłyby pozostawiać choć najmniejszy cień lub podobieństwo sprawiedliwości. Dlatego też wobec tego, że na 74 wyborców polakom pozwolono wybrać zaledwie 18, powiatowe zgromadzenie mińskie wybrało Hieronima ks. Druckiego-Lubeckiego i p. Urbana Krupskiego jedynie na «advokatów» do zakładania protestów, skarg i t. d.

W kurji miejskiej przechodzą sami żydzi, i tylko w Mińsku w pierwszej kategorii prawdopodobnie zostanie wybrany polak. W wielu miastach wyodrębniono jedynie kurję rosyjską, wobec czego nie został wybrany ani jeden polak wsku-

tek olbrzymiej przewagi żydów. W wielu miastach polacy usunęli się całkowicie wobec tego od wyborów, w drugiej zaś kategorii m. Mińska polacy umotywowali swój postępek bynajmniej nie względami manifestacyjnymi, lecz bezcelowością uczestniczenia polaków w wyborach. Ponieważ kurja robotnicza również wybrała jednego polaka, zatem cała Mińszczyzna na 118 wyborców będzie posiadała aż 20 wyborców polskich!

Z. K.

Z NAD NIEMNA, 2 (15 października)

[Następstwa wciągania polaków na listy białoruskich wyborców. Wystąpienie litwomianów w «Now. Wremieni». Eks-ksiądz Ambrożewicz otwarcie wyraża wojnę hierarchji kościelnej. Wybory kurji rosyjskiej].

□ Do dawnych środków walki z polonizmem przybywa na Białej Rusi i Litwie nowy środek. Koncept nadzwyczaj prosty: zaliczyć jaknajwięcej polaków do narodowości białoruskiej. Rezultat tego manewru może być dla nas ze wszelkich szkodliwy. Z pomiędzy mnogich skarg na samowolne umieszczanie polaków na listach białorusinów, zacytować należy protest p. Aleksandra Chomińskiego (z pow. święciańskiego), który pisze: „w spisach wyborczych pow. święciańskiego, ogłoszonych, gdy nie byłem w kraju, około połowy ziemian polaków zapisano jako białorusinów, w tej liczbie i mnie...“ Skargi na nadużycia tego rodzaju, posyłane do administracji, albo wcale nie są przyjmowane, albo idą do rozpoznawania w tempie tak powolnym, że akcja wyborcza minie, zanim listy narodowościowe zostaną poprawione. Oprócz szkody natychmiastowej, polegającej na fikcyjnym zmniejszeniu obszaru polskiej własności ziemskiej i odpowiedniem do tego zmniejszeniu procentu wyborców polskich, manewr ten policyjny może zaciężyć na całokształcie naszych stosunków. Przedewszystkiem system ten ułatwi i usprawiedliwi wszelkie zarządzenia rusyfikacyjne, gdyż polacy znikną niejako z naszego terenu. Skoro wliczają do białorusinów ludzi inteligentnych, zamożnych, świadomych swej narodowości i praw im przysługujących, to t. zw. „lud prosty“ i szlachta zaściankowa, oraz włościanie-katolicy i mieszczaństwo drobniejsze — tem łatwiej powiększą szeregi białorusinów. Ułatwi to naturalnie zadanie rusyfikacyjne. Trzeba bowiem pamiętać, że niedarmo przygotowano tłumaczenie na język białoruski katechizmu katolickiego, modlitewników, rytuałów oraz śpiewów i nabożeństwa dodatkowego. Spisy narodowościowe, ułożone w ten sposób, mogą posłużyć do wprowadzania języka białoruskiego do kościoła i szkółek polskich. Poglądy sfer miarodajnych na białoruszczyznę w kościele i szkole ujawniają plany dalsze. Półurzędowy „Wil. Wiestnik“ dowodzi, że ponieważ lud białoruski nie posiada literatury, zatem nie można go traktować jako osobną narodowość. Jest to więc odłam narodu rosyjskiego, od pięciu wieków oderwany od swego macierzystego pnia. Innej literatury nie może mieć, jak tylko rosyjską i dla tego to stawianie tam, przeszkadza-

jących korzystał białorusinom ze skarbów duchowych narodu rosyjskiego, w rodzaju białoruskiej autonomji, „jest występkiem względem samego ludu białoruskiego i względem narodu rosyjskiego”. Wobec takich poglądów trzeba pilnie strzedz własnej przynależności narodowościowej i w tym celu należy pilnie przejrzyć spisy narodowościowe, gdy bowiem teraz nie będą protestowane i poprawione, mogą w przyszłości stać się fundamentem dla zgładzenia na Litwie i Rusi imienia polskiego. Inteligencja winna przyjąć z pomocą ludzi ciemnym, nie mającym pojęcia, gdzie i jak szukać tych spisów i jakimi drogami dopominać się o renowację swej narodowości.

Warcholi litwomańscy nie ograniczają się tajnymi donosami na biskupa, lecz walczą przeciw niemu na gościnnych łamach „Now. Wremieni”. Znani tutejszemu społeczeństwu doskonale wichrzyciele z obozu „Vilniaus Žinios” ukuli memoriał, naszpikowany wszelkimi możliwymi wycieczkami przeciw biskupowi Roppowi. Bezimienny korespondent „Now. Wrem.” wysuwa śmiało na widok imię znanego eks-księdza Ambroziewicz, który ciągle jeszcze reformuje swe nazwisko: od Ambroziewicz przeszedł na Ambrożajtisa, obecnie próbuje pisać „Ambroziejus”. Otóż korespondent „Now. Wr.” wie, że Ambroziejus nie już niema do stracenia, bo za uporczywe szerzenie błędu w swym katechizmie, postawionym na indeks przez Stolicę Apostolską, zasuspendowany został w funkcjach kapłańskich — cytując śmiało ustępy z tygodnika „Sviesa”, wydawanego przez tegoż Ambroziejusa, gdzie odtąd wszystkie pióra frondujących księży litwomanów znajdują przytułek. W cytowanym ze „Sviesa” ustępie mówi szanowny Ambroziejus: „Nie trzeba zapominać, że u biskupa Roppa nauka katechizmu postawiona na ostatnim planie. Pierwsze miejsce zajmuje u niego polonizacja Litwy. Pasterz zajęty nie wydawaniem litewskich katechizmów, lecz dzienników polonizatorskich... Ja (to mi powaga!) otwarcie przeciwdziałam tej polonizacji, wskazując na to, że nie jest to zadaniem kościoła katolickiego, że ta robota zamieni kościół Chrystusowy na jakichś zbójców... Oto za co biskup Ropp prześladowa i dręczy mnie. Wydany przezemnie, na mocy jego aprobaty, katechizm litewski posłużył tylko jako pretekst do prześladowania mnie”. P. Ambroziejus zapominał w swej jeremjadzie opowiedzieć, że ów sławny katechizm ks. biskup aprobował po wykreśleniu z niego ustępów, niezgodnych z dogmatyką kościoła, że p. Ambroziejus wydrukował go jednak z owymi przekreślonymi ustępami, że wskutek tego katechizm ten został przez Rzym postawiony na indeksie i następnie, gdy oporny autor nie przestawał rozpowszechniać swego utworu przy pomocy zwarcholonych litwomańskich księży, — został zasuspendowany jako szerzyiciel błędu. Korespondent „Now. Wr.” dyskretnie uprzedza czytelników organu p. Suworina, że p. Ambroziejus udał się do Ojca św. ze skargą apelacyjną na wyrok biskupa Roppa. A no! To lepsza droga, niż tajemne donosy do Petersburga. Szkoda, że p. Ambroziejus spóźnił się i

nie posłał swej skargi do Rzymu razem z drugim eks-księdzem litwomanem Stakialo, który niedawno palnął trzy identyczne skargi: do jen.-gubernatora, do ministra spr. wewnętrznych i do Ojca św., żaląc się, że pozbawiono go probostwa i kapłaństwa i żądając, by mu wypłacono 9 tys. rb. za dochody, nie pobierane z parafji od chwili zasuspendowania. Analogja między obu „pokrzywdzonymi” wielka: Stakialo wyrobił już sobie fach wszewcharcholstwa: gdzie tylko zbiorowisko ludzi, tam i on ze swą propagandą. Lecz jako zapoznany prorok nie ma szczęścia wśród swoich. Czytaliśmy w pismach, że na feście w Remigole zebrani kapłani postanowili nie podawać mu ręki i nie wpuścili go na plebanję. Świeżo zaś Stakialo wdarił się na sesję Zjazdu kobiet litewskich w Kownie i trzeba było aż pomocy policji dla usunięcia go z sali.

Walka wyborcza dzięki niebu skończyła się. Ks. Maciejewicz przeważył szalę półpiąta tysiącami głosów. Mecenat Wróblewski wcześniej czy później wejdzie na arenę parlamentarną, gdyż takich mówców i erudyty, jak on, społeczeństwo nie powinno wyzybywać się. Wybory z kurji rosyjskiej odbędą się powtórnie, ponieważ kandydat reakcji oraz kandydaci postępców nie mają absolutnej większości.

Flis

KIJÓW, 30 września (13 października)

[Wybory. Ze spraw „Oświaty”. Prasa ukraińska. Prof. Hruszewskij o Rusi chełmskiej. Ś. p. Iwan Tobilewicz. Język ukraiński w kościołach. Pielgrzymki z Rusi. Sprawa języka polskiego w gimnazjum żytomierskim. „Kurj. Wołyński” i „Kurj. Kresowy”. Ze sztuki. Tow. gimnastyczne].

□ Sprawa wyborów do Dumy jest już w kraju naszym mniej więcej wyświetlona. Napewno już wiemy, że żaden polak z gubernji kijowskiej do Dumy nie trafi, to samo powiedzieć można o Podolu. Na Wołyniu sytuacja cokolwiek jest znośniejsza, wszakże „najprawdziwsi rosjanie” z kurji ziemiańskiej zrobią wszystko, co od nich zależeć będzie, a wyniki tej „roboty” wiadome... Więc klęska! Więc gremjalne opuszczanie przez polaków sal wyborczych, więc wyrzekanie na „uczciwość polityczną” naszych sąsiadów i oburzanie się na panów abstynentów...

A abstynencja polska zaszkodziła z pewnością wiele; nawet tam, gdzie moglibyśmy osiągnąć większość — umieliśmy z parą przepaść... Bankructwo programów i bankructwo taktyki... Dziś jasne jest jak na dłoni, że na ziemianstwo rosyjskie nie rachować nie możemy. Występowało ono wszędzie prawie przeciwko polakom pod sztandarem najwstrętniejszego szowinizmu... Incydenty w rodzaju wyborów w kurji ziemiańskiej w Litynie powinnyby wyleczyć z nadmiernego oportunistu przynajmniej tych, którzy tam udział w wyborach brali...

Jeśli zwyczajni prawyborcy chorują na abstynencję, to tego nieszczęścia nie znają popi. Stawiają się zawsze o ile można najliczniej. Najczęściej są to zwolennicy „starego ładu”, na Wołyniu zaś w dodatku wyznawcy proroka Heliodora... Czasem popi bywają usposobieni lewicowo... Co prawda Tychwińskich wśród nich nie znajdziesz, wszakże duchowni

z lewicy potrafią mężnie stawieć czoło „istino ruskim” i głosować razem z polakami.

Fakt taki miał miejsce na Podolu.

W Kijowie odbyły się wybory w kurji miejskiej powiatowej — przeszli postępcy.

Za dwa tygodnie Kijów będzie wybierał swoich posłów. Prawica zamierza przeprowadzić w kurji I ex-prezydenta miasta p. Procenko, zdyskredytowanego na poprzednim urzędzie, ale „patryję”. W kurji II walczą kandydatury p. Chrapala (kandydatura metów społecznych) i p. Sawenki — publicysty z Kijewlanina — od „bezpартyjnego bloku” „prawdziwych” rosjan. O kandydaturach postępców pisałem już poprzednio. Są to kandydatury „kadeckie”. Ostatnimi dniami wyjaśniło się, że żywiły bardziej „lewe” wystawią również własną kandydaturę w kurji drugiej. Nazwisko kandydata nie jest ogłoszone.

W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie zarządu T-wa „Oświata”. Komisja odczytowa zawiadomiła zebranych, że wkrótce urządzi dwa odczyty: p. Mostowskiego ze Lwowa na temat: „Mickiewicz i Georges Sand” (2 października) i p. Szukiewicza z Krakowa: „Kraków i jego zabytki” (w listopadzie). W sprawie przyszłej działalności „Oświaty” zarząd uchwalił: 1) rozpocząć starania u władz o otwarcie dwóch ochronek w Kijowie; 2) wysłać do Królestwa Polskiego do Szkoły ochronek kilka panien na koszt Towarzystwa; 3) zaprosić odpowiednią osobę dla urządzania stałych odczytów; 4) urządzić cały szereg odczytów z rozmaitych dziedzin wiedzy dla dorosłych i dla dzieci.

Kijów coraz bardziej staje się środowiskiem ruchu ukraińskiego. Najbardziej wzrasta tu prasa. Oprócz miesięcznika „Ukraina” (dawny „Literaturno-Naukowy Wistnyk”) wychodzi codzienne pismo „Rada”, organ inteligencji, bez wyraźnego oblicza, oraz tygodnik „Słowo”, rzecznik mas robotniczych. Ostatnio zaczął tu wychodzić tygodnik „Ridnij kraj”, wydawany przedtem w Poltawie, ale na skutek represyj administracyjnych czasowo zawieszony. Przeniesienie „Ridnego Kraju” do Kijowa skupia tu całą prasę ukraińską w Rosji. Niedawno w „Radzie” w sprawie „Rusi chełmskiej” wystąpił znany nam dobrze prof. Hruszewskij. Nacjonalista ukraiński niebardzo się cieszy z przyszłej zmiany, która dołączy Chełmszczyznę do Połud. Kraju. Co prawda pr. H. wyraża zadowolenie swe, że dziedzictwo Romana i Daniela będzie połączone, lecz wobec zamachów rusyfikacyjnych uważa, iż oderwanie Rusi chełmskiej od Królestwa to tylko „przeniesienie trumny z jednej do drugiej mogiły”, zaznacza przytem, że narodowość ukraińska nie potrzebuje biurokratycznej opieki wobec „niebezpieczeństwa” polskiego...

Tak pisze p. Hruszewskij. Inaczej zaś myślą Eulogjusze i inni przyjaciele nieszczęśliwych rusinów.

Piśmiennictwo ukraińskie poniosło dotkliwą stratę. Niedawno zmarł Iwan Tobilewicz (Karpenko Karyj), dramaturg i organizator teatru ukraińskiego, zdolny aktor i gorący patryjota. Był to jeden ze starych demokratów odmiennej, niż dzisiejsi, maski.

Wśród dzieł zmarłego wyróżniają się: „Żytejskie More“, „Sujeta“, „Ponad Dni-
prom“, „Beztałanna“. Umarł człowiek,
który nawoływał swój naród do cichej
kulturalnej pracy nad ojczystym zagonem,
do umiłowania swego języka i swej prze-
szłości. Działalność jego nie była sympatyczną tym, co władzę dzierża, i Tobile-
wicz w r. 1881 skazany był na wygna-
nie. Cześć jego pamięci.

Kurja rzymska zapytywała biskupa
łucko-żytomierskiego, czy język ukraiń-
ski może być dopuszczony w nabożeń-
stwach dodatkowych w kościołach łucko-
żytomierskiej dyecezyi. Ks. biskup K.
Niedziałkowski odpowiedział odmownie.

Przed kilkoma dniami wróciła na Po-
dole trzecia pielgrzymka z Rusi do Cze-
stochowy. Pielgrzymka ta nosi nazwę
podolskiej, brało w niej udział około 300
osób pod przewodnictwem ks. Załęskiego
z Kumanowiec i ks. Zdańczuka z Wor-
oszyłówki. Pierwsza pielgrzymka z Kijow-
szczyzny składała się z 200 osób, druga
z Wołynia z 1,200 osób.

Język polski musi u nas staczać za-
ciętą walkę o swoje słuszne prawa — do
stosunków znośnych jeszcze daleko. Oto
najświeższy przykład: do kuratora okrę-
gu kijowskiego nadesłane zostało poda-
nie polaków, rodziców uczniów II gimna-
zjum w Żytomierzu o zaprowadzenie
w szkole tej wykładow języka polskiego.
Podanie podpisało z górą 100 osób. Pan
kurator uznał za stosowne dać odpowiedź
odmowną. Widocznie język polski w gim-
nazjum żytomierskiem grozi kataklizmem
polityczno-społecznym...

„Kurjer Wołyński“ zacznie wychodzić
w listopadzie, początkowo trzy razy na
tydzień. Jako redaktor-wydawca pismo
podpisywać będzie p. Adam Prusinowski,
advokat przysięgły. Inicjatorami nowej
placówki oprócz p. Prusinowskiego są pp.:
Wincenty Chmielewski, J. Ursyn, J. Zu-
rakowski i ks. Feliks Sznarbachowski.

W Kijowie wyjdzie zapowiadany już
organ „krajowców“ tymczasowo jako do-
datek do „Kresów“. Pismo nosi nazwę
„Kurjer Kresowy“ i będzie wychodzić
parę razy na tydzień.

Z dniem 4-tym października zaczną się
u nas występy trupy p. M. Gawalewicza.
Będą wystawione: „Dzień Zadusany“,
„Klub“ Ibsena, „Instynkt“ i „Podczło-
wiek“.

Wśród towarzystw polskich w Kijowie
najruchliwszem jest bezwarunkowo Towa-
rzystwo gimnastyczne. Lokal Towarzy-
stwa jest miejscem całego szeregu zabaw.
Obecnie program zabaw będzie bardziej
jeszcze urozmaicony. Zamierzone są prze-
różne podwieczorki t. zw. „czarne kawy“
zabawy kostjumowe, bale perkalowe i t. d.
Zachodzi obawa, że Tow. Gimnastyczne
całkiem zagrzebie się w wesołym spędza-
niu czasu...

Janusz R.

ŁUCK, gub. wołyńska, 29 września
(12 października)

[Zagwarantowanie praw mniejszości i sekcje naro-
dowościowe. Niesprawiedliwy podział manda-
tów. Komedja elekcyjna Odmowa wykładu ję-
zyka polskiego. Zamykanie szkół polskich a
otwieranie niemieckich. Inauguracja zboru
ewang.-augsburskiego w Łucku. Poświęcenie
zboru kalwińskiego w Czeskim Boratynie].

□ Jednym z przewodnich motywów
do ukucia ordynacji 3 czerwca było rze-

kome majoryzowanie rdzennej ludności
rosyjskiej przez cały konglomerat obco-
plemionców. Aby okiełznać ich wilcze
apetyty, inaczej: aby zagwarantować za-
grożone prawa uciśnionej mniejszości,
którą na naszych kresach miała być lud-
ność rusińska, pomimo iż wyłącznie z jej
łona wyszli deputowani do II Dumy, wy-
kombinowano geometrię nacjonalistyczną
i wyznaniową, którą zastosowano pod-
czas przygotowawczych stadków wybor-
czych. Podług rozporządzenia ministra
spraw wewnętrznych, ogłoszonego na dwa
dni przed terminem prawyborów i nie-
wiadomo na czem osnutego, czy na ilości
posiadanych przestrzeni, czy też na cy-
frowym stosunku prawyborców różnych
narodowości, gdyż i jedno i drugie prze-
mawia za większem uprzywilejowaniem
polaków¹⁾, pozwolono nam obrać z ca-
łego Wołynia 21 delegatów do gubernji,
wobec 53 mandatów rosyjskich. Gdy do
tej liczby dodamy 9 wyborców z pow.
zasławskiego i krzemienieckiego, gdzie
podziału na grupy narodowościowe nie
było i zkad wyszli sami rosjanie, tudzież
6 wyborców rosjan z kurji miejskich
Żytomierza, Równego, Kowla i Zviahla,
wyrośnie przed nami cyfra 68, która
wzmozona tylko połową głosów włościań-
skich zapewni rządowcom, wśród których
figuruja znani z I i 2 Dumy: pp. Awdij
Koncewicz, Bielajew i Szulgin, absolutną
przewagę (89 na 69) i uniemożliwi nam
nawet w sojuszu z kurją miejską (31—
6=25) przeprowadzenie choćby jednego
posła polaka do Dumy. Jeżeli biurokra-
cja chce być choć trochę konsekwentną
i na miano logicznie działającej zasłu-
żyć, to powinna i na gubernjalnych wy-
borach zasadę obrony mniejszości kon-
tynuować. Inaczej zamiast owych pozorów
elekcyjnych, zamiast narażania na próżną
mitręgę tych, którzy wybory brali na
serjo, wypadło rządowi otwarcie posta-
nowić, iż polacy od udziału w wyborach
całkiem są usunięci. Byłby to przynaj-
mniej *a fair play!* To też wśród powo-
łanych do Żytomierza ziemian²⁾ ściera-

¹⁾ Na żytomierski np. powiat, gdzie więk-
sza własność polska posiada 93,923 dz., a
rosyjska 84,851 dz. i gdzie w kurji powia-
towej prawyborców polaków było 70, a ro-
sjan 81, polakom przeznaczono 3 miejsca,
rosjanom zaś 9. W zwiahelskim pow. pol-
ska więk. własność wynosi 96,069 dz., a ro-
syjska—79,605; tymczasem rosjanom przy-
znano 8 miejsc (na 43 censusy), a polakom
tylko 3 (na 56 censusów). Ten sam stosu-
nek panuje i w innych powiatach, czego
moglibyśmy dowieść całym szeregiem cyfr
i czego z braku miejsca uczynić nie może-
my. W pow. kowelskim skutkiem zarezer-
wowania polakom tylko jednego krześla,
zgromadzeni prawyborcy wnieśli skargę do
Senatu na niesprawiedliwy podział man-
datów.

²⁾ Podajemy listę naszych wyborców:
z pow. żytomierskiego: pp. Jan Duszyński,
Karol hr. Ledóchowski, Lucjan Niewiarow-
ski; z pow. łuckiego: ks. Tokarzewski, pp.
Urban Brodnicki, Przemysław Konopacki
(przebalotowano b. posła, p. Szczęsnego Po-
niatowskiego); z pow. owruckiego dr. Jan
Wiszniewski; z pow. zwiahelskiego Jan hr.
Dunin-Karwicki, pp. Adam Domaradzki i
Apollo Łoziński; z pow. kowelskiego p. Sta-
niśław Łada-Łobarzewski; z pow. rowień-
skiego Wiktor hr. de Broel-Plater i Hu-
bert ks. Lubomirski; z pow. włodzimier-

ja się w tej chwili dwa prądy: jeden—
aby w połączeniu z kurją miejską i ro-
botniczą oddać kreski na przedstawicieli
praw. duchow. (blok polsko-żydowsko-po-
powski) i wyborem 12 popów, jako re-
prezentantów Wołynia, unaocznąć absurd
teraźniejszej ordynacji, oraz drugi—aby
za wszelką cenę zabiegać o mandat dla
polaka i w tym celu wyzyskać pewne
zgrzyty, które zakłócają harmonję „istin-
no-rosyjskiej“ melodji. Nie wszyscy bo-
wiem rosjanie ugrzęźli w bagnie ciasnego
nacjonalizmu i nie wszyscy chcą płynąć
pod Począjowską banderą. Słychać było
ten rozdzwięk na prawyborach w Łucku,
w Równem i we Włodzimierzu, gdzie
ufni w swą siłę „batuszkowie“ nie
chcieli ani jednego laika puścić do gu-
bernji i gdzie oburzeni tem ziemianie
rosyjscy opuścili salę. W Owruku, na
prawyborach pełnomocników, po ogłosze-
niu kandydatury 6-go z rzędu parocha
powstał hałas ogromny i zewsząd rozle-
gły się okrzyki protestu. Opowiada o tem
szczegółowo „Wołyńska Zizn“, lejbor-
gan archier. Antoniusza.

Kurczą się z każdym dniem t. zw.
swobody konstytucyjne i stale spychani
jesteśmy do rzędu obywateli trzeciej kla-
sy. Oto w Żytomierzu spore grono pola-
ków, około 100 osób, wystąpiło o wy-
kłady języka polskiego w II gimnazjum.
Kurator okręgu nauk. odmówił, wcześniej
jeszcze w Łucku trzy polskie szkoły za-
mknąć kazał, ale jednocześnie szczodra
ręką udziela pozwoleń na uczelnie nie-
mieckie. I niema na Wołyniu ani jed-
nej większej kolonii niemieckiej, gdzieby
początkowej szkoły nie było. W Łucku
dn. 8 (21) września odbyło się z wiel-
ką pompą poświęcenie zboru ewangelic-
ko-augsburskiego, wzniesionego w ciągu
jednego roku sumptem miejscowej kolo-
nii. Stawiło się bezmala 8 tys. niemców;
cztery orkiestry przygrywały uroczysto-
ści, na którą z Petersburga przybył je-
neralny superintendent Pengu w asysten-
cji 10 pastorów z bliższych i dalszych
okolic, bo aż z Nowogrodu i Jekatery-
nosławia.

Miesiąc przedtem, 5 sierpnia, w cze-
skiej kolonii Boratynie, o 5 wiorst od
Łucka, inaugurowano zbor ewangelic-
ko-reformowany przy udziale przybyłego
z Wilna jenerał-superintendenta i dwóch
pastorów z Królestwa, Jastrzębskiego i
Mandzelewskiego. Cała strona obrzędo-
wa, zarówno jak i dostosowane do oko-
liczności oracje, wygłaszane były prze-
ważnie po polsku, pastorowie bowiem
niedostatecznie władali językiem czeskim,
zaś duchowni z Czech zaproszeni w osta-
tniej chwili odmówili przybycia. Bardzo
ładną świątynię w stylu gotyckim, po-
dług planu architekta z Warszawy, wy-
budowano także w ciągu ostatniego roku
kosztem zamożniejszych wyznawców Hu-

skiego pp. Wiktor Gutowski, Wacław Po-
morski i mec. Eugeniusz Starczewski; z pow.
konstantynowskiego Leon hr. Ledóchowski
i Bronisław Pruszyński; z pow. ostrogskie-
go p. Ignacy Bałński. Z kurji miejskich
wybrano z Zasławia Włodzimierza hr. Gro-
cholskiego; z Żytomierza p. Librowicza.
Prawie wszyscy należą do gubernjalnego
komitetu stałej polskiej organizacji wybor-
czej na Wołyniu.

sa i Kalwina. „A więc tolerancja religijna!” — wykrzykniesz czytelniku. Tak, ale nie dla Polaków, gdyż jednocześnie „Kijewlanin” i „Wołyński Żyzń” szaty rozdierają, wołając: *ehu, me miserum!* z powodu zamierzonych misyj katolickich w Zaslaviu i Ostrogu.

Awr.

□ Z Wilna piszą do nas: Letni sezon przyniósł teatr polskiemu deficyt. Istnienie tego teatru w Wilnie pozostaje poddawne zależności od ofiarności p. Młodziejowskiej, jego utalentowanej kierowniczką. Na wiosnę, pod wpływem nawoływań prasy polskiej, kilkadziesiąt jednostek ze sfery inteligencji przyjęło na siebie zobowiązanie niszczyć w ciągu dwóch lat pewną stałą kwotę na podtrzymanie teatru. Lecz był to słomiany ogień! Zapał zgasł... Ze względu na ogromne znaczenie teatru w Wilnie należałoby pomyśleć o stworzeniu stałej instytucji dla niesienia pomocy teatrów. Podobno kielkuje projekt tego rodzaju, lecz wszystkiemu staje na zawadzie sroga obojętność ogółu. Takie instytucje, jak «Oświata» o jednorublowej składce rocznej, lub «Towarzystwo przyjaciół nauk» — wegetują za ledwo. Z inicjatywy ludzi dobrej woli założono Muzeum, lecz i tej instytucji los nie jest pewny, dotychczas bowiem braknie lokalu. Czasowy lokal w domu hr. Tyszkiewiczowej jest już podobno wymówiony. Jednym słowem wegetacja, to los wszystkich nowopowstałych instytucji wileńskich. Wracając do teatru, nadmienić muszę, że tylko stałe roczne subsydium zdolne jest nadać instytucji cechę trwałości. Bez subsydium teatr polski wegetować będzie niedługo. Gród Gedyminowy tedy pozostanie przy Szumanie, teatrze małopolskim etc. *G. K.*

□ Rosienie (gub. kowień.) D. 18 września — jak donosi «Dzien. Wil.» — odbyła się uroczystość otwarcia niższej szkoły rolniczej imienia Leona Kontryma w folwarku Powerksznie, w pobliżu Rosień. W dniu tym w lokalu szkoły zgromadzili się przedstawiciele świata urzędowego i ziemianstwa. Po krótkim nabożeństwie i poświęceniu gmachu szkolnego, przedstawiciel ministerstwa rolnictwa zwrócił się do zebranych z przemową, w której podniósł znaczenie i pożytek szkoły rolniczej dla kraju tak wybitnie rolniczego, jakim jest gub. kowieńska. Po nim przemawiał prezes miejscowego Towarzystwa rolniczego, p. B. Grużewski, dając słuchaczom krótki zarys dziejów powstania szkoły, poczem w imieniu Towarzystwa rolniczego oddał pieczę nad losami szkoły w ręce kuratora p. E. Przeciszewskiego. Następnie delegat ziemian kowieńskich, prezes kowieńskiego Tow. rolniczego, p. Z. Mackiewicz, w dłuższej przemowie witał otwarcie pierwszego ogniska oświaty rolniczej w tak bardzo upośledzonym pod tym względem naszym kraju. Po krótkiej odpowiedzi kuratora szkoły, zgromadzeni udali się na śniadanie, gdzie znowu w szeregu przemówień podnoszono zasługi inicjatorów i twórców szkoły, a więc przede wszystkim niezapomnianego b. prezesa Towarzystwa rolniczego ś. p. Leona Kontryma, który z takim mozolem i wytrwałością i w tak trudnych okolicznościach wyjednał u rządu dla Towarzystwa rolni-

czego folwark Powerksznie z prawem założenia tam szkoły rolniczej. Następnie wznoszono zdrowie p. Wł. Hryncewicza, głównego kierownika budowy gmachu szkolnego, a również podziwiano zasługę pp. B. Grużewskiego i J. Kontryma, którzy, jako delegaci Towarzystwa rolniczego, w r. b. wyjechali w ministerstwo rolnictwa dużą zapomogą dla szkoły w pieniądzu i żywym inwentarzu. Otwarcie szkoły — to świadectwo pracy Polaków dla dobra kraju litewskiego.

ZAGRANICA

Kampanja finansowa przeciw Niemcom

Od dłuższego już czasu Niemcy szukają pieniędzy na dokończenie kolei bagdadzkiej, na reorganizację armji, wreszcie na prowadzenie wojny w razie jakichś powikłań międzynarodowych. Obliczono, że potrzeba im ni mniej ni więcej, tylko 4 miljarde marek. Tymczasem giełda berlińska, wskutek ograniczeń przeciw spekulacjom, przeniosła swe operacje do Antwerpii i Rotterdamu, i znajduje się w stanie pożalowania godnym, na pożyczkę wewnętrzną liczyć niema co, pamiętając, że w r. 1870 rząd nie mógł dostać nawet 100 milionów marek; pozostaje zatem tylko pożyczka zewnętrzna, którą można zaciągnąć jedynie we Francji, gdyż Stany Zjednoczone pieniędzy nie dadzą bez zgody Anglii.

Otóż z tego powodu prasa i opinja francuzka podzieliła się na dwa obozy. W jednym twierdzą z p. Etienne na czele, że należy otworzyć kasy i giełdę paryżką dla papierów niemieckich, gdyż za to Niemcy pozwolą na zabór Marokko; inni, jak p. Rouvier, b. prezes gabinetu, kierują się jedynie chęcią zysku, gdyż Niemcy dadzą znacznie wyższy procent, niż mogą dać najpewniejsze przedsiębiorstwa na miejscu. Drugi obóz, liczniejszy, któremu przywodzi sam p. Clémenceau i gaz. «L'Echo de Paris», prowadzi zacieklą walkę przeciw zalecankom ks. Bülowa, twierdząc, że nie należy pomagać Niemcom w ich kłopotach finansowych, gdyż to ich wzmocni tylko, że pieniędzy tych potrzebują na wojnę, której pragną bezwarunkowo, a której obecnie toczyć nie mają za co, że pożyczka byłaby czynem wysoce niepatriotycznym, gdyż za pieniądze francuzkie przy-

gotowanoby pogrom Francji. Który z tych prądów odniesie zwycięstwo, i czy Niemcy dostaną w Paryżu pieniędzy, trudno dziś przewidzieć, jakkolwiek bowiem prąd wrogi dla Niemców obecnie bezwątpienia przeważa, jednak w pewnych wypadkach, zwłaszcza natury czysto finansowej, względy giełdy biorą górę nad innymi i wywody «L'Echo de Paris» mogą pozostać bez echa.

— Nowe statki francuzkie. Minister marynarki francuzkiej ułożył na rok 1908 budżet, żądający 104 milionów fr. na budowę nowych okrętów wojennych: 6 pancerników, 4 krążowników opancerzonych, 32 torpedowców i 61 statków podwodnych.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 2 (15) października. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 71 $\frac{1}{2}$, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r. — 94, pożyczka wewn. 1906 r. — 88 $\frac{1}{2}$; pożyczki premjowe: I — 368 $\frac{1}{2}$, II — 267 $\frac{1}{2}$, III — 223. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 71 $\frac{1}{2}$, kijowskie 70 $\frac{1}{2}$, akcje wileńskie 428. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 515, kaspijskie 4400, Mantaszewa 154, Nobla (udziały) 10,350, briańskie 102, Hartmana 232, kołomieńskie 183, małcowskie 360, putiłowskie 93 $\frac{1}{4}$ sormowskie 152, Feniks 173, bałtyckie 350.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 94,85 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,76 za 100 franków.

TRESC N-ru 35

Artykuł wstępny: Przed tą trzecią, przez *J. Maurę*.

Artykuły bieżące: Trzy sprawy narodowościowe, p. *Pełkę*. Ś. p. dr. Władysław Lebiński, p. *J. O. Kartki ulotne*, p. *H. Orkisz*. Z polemik doby obecnej, p. *W. C. Przepowiednie polityczne*. Ewolucja rolna, p. *Z. Wypadki odeskie*. Wśród młodzieży. W obronie patriotyzmu. Język zwyciężonych. Obchód Orzeszkowej w Berlinie. O sprawie wychodźstwa do Brazylii. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Rozbita solidarność, p. *S. H. Drugi poseł z m. Warszawy*. Warszawa, p. *T. Ch. i t. d.*

Nadestane.

Wiadomości bieżące. Kronika miejscowa.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Wyniki wyborów na Litwie i Rusi, p. *Z. K. Z nad Niemna*, p. *Flisa*. [Z Kijowa, p. *Janusza K. Z Łucka*, p. *Awr. i t. d.*

Zagranica. Kampanja finansowa przeciw Niemcom i t. d.

Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERATURY: Pożółkle padają liście... Gdy rzucę okiem... p. *Zygmunta Rótyckiego*. Z pamiętników Katarzyny II i Stanisława Augusta, p. *St. P.* Z najnowszej literatury dramatycznej niemieckiej, p. *J. Obsa*. Pogadanka, p. *W. G. Miscellanea*.

Ilustracje: Ś. p. Włodzimierz Lebiński.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwisli, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.